Nr. 52. Kraków, 26 grudnia 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.



W nędznej szopie urodzony,
Żłób Mu za kolebkę dano,
Cóż jest, czem był otoczony:
Bydło, pasterze i siano.

Ubodzy! was to spotkało,
Witać Go przed bogaczami!
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Chwała na wysokości Bogu!

A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Dwadzieścia wieków wstecz, jeden z cesarzów rzymskich pragnął, by wszyscy ludzie na ziemi mieli jedną głowę, ażeby mógł całą ludzkość za jednym zamachem ściąć.— Szczyt samolubstwa i nienawiści!

Dwadzieścia wieków wstecz, wolno było obywalelowi rzymskiemu, bić, katować i zamordować niewolnika. A jeden z cesarzy żywem ciałem posiekanych niewolników karmił ryby w swym stawie; by lepiej się utuczyły i tyranowi smakowały. — Szczyt zezwierzęcenia ludzimożnych.

Dwadzieścia wieków wstecz, prawo silniejszego, prawo pięści było w poszanowaniu, a jeden okrzyk rozlegał się po całym świecie: „vae victis“, biada zwyciężonym, biada słabym i bezbronnym. — Szczyt gwałtu i nędzy.

I niedługo potem, w stajence rodzi się Bóg-człowiek. Niebo się nachyliło. Stąpił z nieba Bóg, by przynieść biednym ludziskom pokój, wytchnienie, radość, równość wobec Boga i prawa, — miłość!

A słudzy Jego, Aniołowie, idą, nie do Cezara lub obywatela rzymskiego, nie do faryzeusza lub kapłana żydowskiego, ale do pastuszków, nagich, bezdomnych, wyzutych z prawa, wzgardzonych i bardzo nieszczęśliwych. Po co idą? Posłuchajmy. Rozlega się śpiew. Ale to nowy śpiew, nowa nuta, co ma zmienić postać świata, co ma maluczkich podnieść, uszlachetnić, dobrymi obywatelami ziemi i nieba uczynić. I co oni śpiewają?

„Na ziemi pokój ludziom — ale — dobrej woli!
„A chwała na wysokości — Bogu!

I zmieniła się postać świata. Bo ewangelia, ta dobra nowina, przyniosła pokój ludziom; a krzyż — przyniósł zbawienie.

I od onej chwili mocarze świata tego muszą dbać o dolę obywateli swych, muszą się do nich zbliżać z miłością i opieką. I ustała niewola, a ustanie kiedyś i prawo pięści. Bo ewangelia powoli zakwasza serca ludzkie po to, by z nich upiec chleb miłości, pocieszenia i braterstwa między ludźmi, a i między narodami.

I od onej chwili maluczcy, ci chłopi, podnoszą się, dźwigają, mężnieją, szlachetnieją, a teraz są już wolnymi obywatelami, którym wolno rządy brać w ręce i samym o sobie stanowić.

Tego dokonało „Dzieciątko Jezus“, którego urodzenia rocznicę dzisiaj z radością obchodzimy.

Czy dzieło Chrystusowe już dokonane? Niestety nie. Dużo mamy wolności, a przecież jeszcze za mało. A my Polacy, bodaj czy nie najmniej. Czy tak?

Litwę nam odbierają, wiarę naszą i język nasz precz rugują. Królestwo polskie jęczy, jakby za pogańskich czasów. Chłop polski, który uczy po polsku czytać dzieci swe i swych sąsiadów, bywa za ten boży czyn karany. Psują go tam, duszę jego trują, popierają głupi a szalony Maryawityzm, który pod pokrywką lepszej wiary chce Polaków zmoskwiczyć i szyzmatykami uczynić. Urzędników, inżynierów, przedsiębiorców polskich rugują z ich urzędów, z ich posad, by głodem przymierali. A kto to czyni? Brat-Słowianin, Moskal, podżegany przez Prusaka. I pozbawia ów, niby to brat Słowianin, Polaków wiary ojczystej, języka rodzimego i bije ich knutem i karami pieniężnymi i topi w stawach i na Sybir wywozi.

A Księstwo Poznańskie! To ledwo dyszy. Nie wolno dziecku polskiemu modlić się do Boga po polsku. Nie wolno chłopu polskiemu kupić sobie kawał ziemi. Nie wolno mu domu budować, gdzieby mieszkał, nie wolno, jak Drzymale, i w cygańskim wozie mieszkać i nocować. Ausrotten! Wytępić cały naród polski. Oto hasło Prusaków, takie samo, jak Cezarów rzymskich. Hasło mnicha pruskiego, który ożeniwszy się, zamienił habit w zbroicę, a krzyż jeszcze na szyderstwo trzyma.

I w Rosyjskiem i Pruskiem państwie zapomnieli ci, co rządzą, o owym bożym śpiewie „pokój ludziom!“

A u nas w Galicyi? Lepiej. Mamy

konstytucyę, mamy wolność obywatelską, polityczną i społeczną. I zdawało się, że tutaj, na tej małej piędzi polskiej ziemi, my chłopi i mieszczanie i księża i urzędnicy i panowie i robotnicy, weźmiemy się za ręce i będziemy budowali lepszą przyszłość.

Niestety! I nam brak pokoju, bo nam brak także ludzi dobrej woli. My się kłócimy, wyzywamy, czernimy, my tyle energii i pracy na zwalczanie siebie zużywamy; — my się nietylko nie miłujemy, ale niestety — nienawidzimy! A wróg zaciera ręce z radości i mówi: „pożrą się sami“.

I podnosi głowę w górę niewdzięczny żyd, który w Polsce znalazł swobodę, wolności nieograniczone, majątki, wpływy, i głosi się Syonistą i zamiast iść na Sion, chce z Galicyi zrobić żydowską krainę.

Jest duża garść Niemców, których po rozbiorze Polski cesarz Józef II przysłał. Ci, co do nas przyszli, to niespokojne duchy, których wyrzucono z Rakuskich ziem i dobre ziemie im dano. I oni jedli nasz chleb i dorabiali się na polskiej ziemi. A dzisiaj? A dzisiaj lgną do Prusaka i nienawidzą nas.

Są i Rusini. Mają wszystkie swobody; takie jak i my. Mają wszystko. A za to, że przez całe wieki pierś i szabla Polska ochraniała ich przed wrogami; to oni palą dwory polskie i gumna polskie, pochwalają podłe zamordowanie namiestnika, łączą się wszędzie z naszymi wrogami i za San, a nawet za Wisłę chcą nas wypędzić.

Smutna dola! „W s z y s t k o n a m d a ł e ś, c o d a ć m o g ł e ś P a n i e!“ Aleśmy trzymać nie umieli. I zdawało się, że sto lat niewoli nauczy nas przynajmniej takiej solidarności, jaką się żydzi odznaczają. Niestety i to się nie stało. My się gryziem po dawnemu, my się zwalczamy, my się pogodzić czy nie umiemy, czy nie chcemy. Ciężki dopust Boży!

Ale dosyć! My skupieni pod sztandarem demokracyi narodowej, której zadaniem jest zjednoczyć wszystkich synów tej biednej naszej Ojczyzny i wszystkim Jej synom, bez wyjątku, czy on księciem, czy najniższym robotnikiem, dać równe prawa, jednakową wolność, ogólne poszanowanie, dostatek chleba i nauki, a przedewszystkiem cześć dla naszej świętej, katolickiej wiary, nie traćmy ni ducha, ni nadziei, ale idźmy do pracy wspólnemi siłami, by z niej wyrosła „chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Idźmy z wiarą, że uczciwa sprawa zwycięży. Idźmy z tą nadzieją, że szeregi obywateli nam niechętnych, uznają poczciwe nasze zamysły i naszą iście polską pracę. Idźmy z miłością, ale z miłością i na ustach i w sercu. A Bóg zbożnej sprawie pobłogosławi. I rychło się doczekamy, że w szeregach naszych nie braknie ani jednego chłopa polskiego, ani jednej matrony-chłopki, ani jednego młodzieńca, ani jednej chłopskiej dziewoi. A za nimi przyjdzie do nas reszta poczciwego a bardzo biednego mieszczaństwa.

I staną w szeregach ci robotnicy rolni, przemysłowi i fabryczni, który z pod strzechy chłopskiej lub mieszczańskiej wyszli. I skupi się pod naszym sztandarem cała inteligencya do pracy. A i starsza brać przekona się, że w naszym obozie dla nich miejsce, a według zasług i pracy nawet przodownictwo. Bo w naszym obozie Polska; bo na naszym sztandarze krzyż, Matka Częstochowska i Orzeł polski, bo nasza wiara: niepodległa cała Polska, Polska Piastów i Jagiełłów, Polska katolicka, Polska Dąbrówki i wielkiej świętej Jadwigi, żony Jagiełły.

„Niech żywi nie tracą nadziei“! Niechaj uroczystość dzisiejsza wleje w nas tę otuchę, że dobra sprawa zwycięży. Podołało dwunastu Apostołów zasiać miłość ku Bogu i ludziom w całym świecie, czyż tego cudu odmówi nam Dzieciątko Jezus, gdy i my z krzyżem a miłością i dobrą nowiną pójdziem do braci naszych, a i do wrogów naszych. Nie odmówi, jako nie odmówiła Matuchna Jego X. Kordeckiemu, gdy z wiarą a miłością bronił i obronił od Szwedów Częstochowę, to serce Polski.

Sursum corda! A Ty słodkie Dzie-

ciątko podnieś Swą rękę i błogosław Ojczynę miłą w dobrych radach, w dobrym bycie, wzmacniaj jej siłę Swą siłą. A błogosław i dom nasz i majętność całą, i wszystkie wioski z miastami, bo „Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami“.

X. Dr. Adam Kopyciński
poseł do Rady państwa
i proboszcz w Gawłuszowicach.

„PODNIEŚ RĄCZKĘ BOŻE DZIECIĘ, POBŁOGOSŁAW LUD TWÓJ MIŁY“!

Za kilka dni kończy się stary rok. Pora więc stanąć na chwilę oglądnąć się poza siebie i spoglądnąć na to, cośmy zrobili, aby uczynić rachunek naszego dorobku i naszych strat. Tak czyni każdy dobry gospodarz z końcem roku. To czynić powinniśmy my, naród w niewoli, na ciężkim dorobku będący.

W pracy narodowej, w uświadomieniu ludu postąpiliśmy naprzód. Już nie setki, lecz tysiące zbłąkanych dzieci Polski wraca do swej Matki - Ojczyzny. W setkach tysięcy chłopskich piersi bije już szczere, polskie serce. Na szerokich łanach ukochanej ziemi naszej stają coraz liczniejsze zastępy, zapatrzone tam, gdzie na Jasnej górze Najświętsza Panienka króluje, zasłuchane w tę stronę, skąd dolecieć ma dźwięk dzwonu Zygmunta.

I tak tu, jak pod Prusakiem i Moskalem naród nasz rośnie w siły, skupia się w sobie, a im większa złość wrogów, tem z większą zaciętością bronimy tego, co nasze, ukochane. Nie giniemy, lecz rośniemy!

Jeżeli pod Prusakiem ziemię nam wydzierają, jeżeli Moskal tłumi każde polskie uczucie, zamyka polskie szkoły, rozwiązuje polskie stowarzyszenia oświatowe, jeżeli tu u nas, w domu różni wrogowie pracują, aby nam wydrzeć to, cośmy ciężką pracą zdobyli i dusze nam kradną, jak te wilki z owczarni, to to wszystko nas nie osłabia, bo hartuje do walki i budzi w nas zaciętość i moc.

Nie traćmy więc nadziei!

„Upaść może naród i wielki, zniszczeć tylko nikczemny“. Myśmy nikczemnymi nigdy nie byli! Nie ograbiliśmy nikogo z ziemi, ani z wiary, ani z języka. Staliśmy jako wierni rycerze Chrystusa na straży wiary świętej, przelewaliśmy krew nie z chciwości na cudze dobro, lecz w obronie wolności swojej i cudzych narodów. Upadliśmy przez swą własną niezgodę i przez to, żeśmy na pewien czas zapomnieli o swem posłannictwie, ale „umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeżeli my odmienimy złe życie nasze.“

Juliusz Słowacki takie słowa wkłada w usta Chrystusa: „podniosę rękę nad tobą, lecz nie potępię: albowiem będziesz ukrzyżowany w dzieciach twoich i położony w grób przez dzieci twoje i zmartwychwstaniesz przez dzieci twoje“.

Przez nas więc wstanie Polska nasza ukochana, a głównie przez Ciebie, Ludu polski, tylko trzeba chcieć. Dobrej woli nam potrzeba i o to prośmy dzisiaj Dzieciny Bożej, na sianku złożonej! A kiedy pierwsza zorza na niebie zajaśnieje, kiedy zasiądziemy do stołu, nakrytego sianem i białym obrusem w gronie swej rodziny, sięgnijmy myślą po całej Polsce i wspomnijmy wtedy, że równocześnie siada do stołu dwadzieścia milionów braci naszych, że każdy z nas jest członkiem wielkiej polskiej rodziny, wspomnijmy, że wielu jęczy w rosyjskiem więzieniu lub sybirskiej kopalni, że tylu, tylu toczy straszną walkę o ziemię, wiarę i język ojczysty, wspomnijmy, że Drzymale na ziemi ojców dachu nad głową zbudować nie wolno, a łamiąc się opłatkiem z najbliższymi sobie łammy się w myśli ze wszystkimi braćmi naszymi i poślijmy modlitwę do Tego, który dzierży losy narodów w swem ręku, który w nędzy i poniżeniu przyszedł na świat, aby przynieść dla ludzi pokój i szczęście i zaśpiewajmy z wiarą i sercem szczerem:

„Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Pobłogosław lud Twój miły“.

Stanisław Bieniowski.
poseł do Rady państwa.

Gdybyś teraz, o Jezu, zstąpił tu na ziemię.

Gdybyś teraz, o Jezu, zstąpił tu na ziemię,
Uznaliby Cię Bogiem, prostacy pasterze...
Zanieśliby Ci w darze swej niedoli brzemię...
Swoje dusze i serca z miłością w ofierze.

Gdybyś teraz na ziemię zstąpił, Jezu Chryste,
Tysiąceby Herodów na Ciebie czyhały...
I Piłatów sądziły Boskie serce czyste...
I tysiące Judaszów zdradziły, sprzedały...

Gdybyś teraz Jezu zstąpił na tę ziemię
Z ubogimi rybaki głosił Boskie słowa,
Nie jedenby z kapłanów ...zbudził tłuszczy plemię,
Ażbyś skonał tam, gdzie jest Golgota krzyżowa...

A więc zostań Dziecino Boska Jezu w niebie,
My Ciebie Twoi wierni ubodzy pasterze
Miłością i modlitwą znajdziemy tam Ciebie
Pierwsi... jako w Betleem, w miłości i wierze...

Jantek z Bugaja.

Kolęda radosna.

„A za tego króla Jana,
Co to po łbach bił pogana".

Już dawno wieść radosna o zwycięstwie Polaków pod Wiedniem kraj cały przebiegała. Już dawno wiedziano o rozmaitych szczegółach tej wspaniałej walki broniącej Niemców od niewoli i pohańbienia.

Już opowiadano i o tem, jako pod Parkanami Turcy w łeb wzięli i po 140 latach niewoli znowu na wieżycy katedry w Strzygoniu krzyż Chrystusa zajaśniał...

A jeszcze wojsko nasze do kraju nie wracało i jeszcze w wielu domach głucho i smutno się zdawało.

— Kiedy wrócą nasi? — pytają kobiety.

— Kiedy ojciec będzie z nami? — dzieci z tęsknotą ku matce ręce wyciągając, proszą o odpowiedź.

— Tak dawno! Tak dawno poszły nasze pułki, już jesień minęła, już śnieg pola okrył, już zima ostra przyszła, już Święta Bożego Narodzenia zbliżają się, a naszych nie ma!

Nie ma!...

Gdzieś od gór karpackich, jak echem niesiona piosenka, leci zda się muzyka trąb i brzęk pałaszy...

Gdzieś od strony Węgier niby wichrem gnany szum husarskich skrzydeł dolata do uszu stęsknionych dzieci...

Gdzieś jakoby dzwonów granie płynie radość i wesele w brzmieniu słowa: Wracają!...

— Wracają!... Już królowa Marysienka naprzeciw króla wyjechała!

— Wracają!... Już wojewoda Jabłonowski poszedł na wschód z chorągwią!

— Wracają! Już Potocki Szczęsny prowadzi swoje wojska do kraju.

— Król Sobieski zmęczony, strudzony już wraca okryty chwałą, już w Nowym Sączu Królowa Marysienka go wita, już wybiegają z wiosek włościanie, radzi pokłonić się dzielnemu obrońcy chrześcijaństwa.

— — — — — — — — — — —

Droga daleka i żmudna.

Od Nowego Sącza ciągnie rycerstwo. Jadą pułki, szumią chorągwie, trąby grają, skrzydła husarskie z wiatrem igrają...

Wracają ci, którzy długo wśród mozołów i trudów walczyli, ażeby pogana, Turka, pokonać.

Wracają ci, którzy zostawili domy i ogniska, dzieci i żony, którzy także serca mieli pełne tęsknoty i do swoich pól oczy zwracali z oddali.

Śnieg pruszy — okolica staje się coraz weselsza, coraz równiejsze pola, coraz gęstsze wioski, coraz więcej spotykają witających.

W Krakowie zaś radość niemała.

Ktoś rzucił wieść:

— Król będzie na Święta w Krakowie!

Nieopisany zapał ogarnął wszystkich.

Święta będą uroczyste i kolęda zabrzmi rozgłośniej. Czyż nie ma się czego cieszyć? Wszak po takiej chwili zwycięstwa chrześcijaństwa nad poganami można śpiewać radośnie:

— Anioł Pasterzom mówił!...

— — — — — — — — — — —

Na Wawelu w katedrze Pasterka.

Król Jan Sobieski wraz z Królową Marysienką w modłach pogrążeni. Dzielni hetmanowie i możni panowie kornie czoła chylą... Światła gorzeją... organy grają... radosna kolęda płynie pod sklepienia świątyni, Zygmunt dzwoni i Wawel w blasku chwały stoi w tę noc pełną cudu i jasności...

Królowi łza zamigotała w oku.

— Kiedyż to ja był na Pasterce wśród rodziny, wśród swoich, przy kolędzie u stóp Ołtarza? W obozie, w namiocie na polach bitw, hen, daleko na kresach wschodnich, gdzie jako żuraw stałem na wiecznej straży, tyle lat służyłem Ojczyźnie... a dziś gdy słyszę kolędę, łzę mam w oku... łzę radości... Chwała Bogu na Wysokości!

— Kiedyż to ja miecz miał schowany i dłoń wypoczywającą po bitwie? Kiedyż to ja korny sługa, mógł rzec spokojnie: już Turek nie przyjdzie z swą mocą? I czyżem sąsiada Niemca nie uchronił od wiecznej niewoli? Kolęda dziś moja radosna i wesoła... Chwała Bogu na wysokości!

Król modli się dziwnie serdeczną spowiedzią własnej duszy. Zda mu się, u żłobka Bożej Dzieciny składa zwycięstwa swego chwałę i blask tryumfu „pogromcy pogan" pod stopy żłóbka Betlejemskiego rzuca...

A Krakowianie uradowani powtarzają z ust do ust płynącą wieść:

Król w Krakowie!... Zwycięzca Turków — obrońca Niemców z nami!...

— — — — — — — — — — —

Takie ongi bywały u nas kolędy.

Tak wracali w progi domów zwycięzcy nie w wojnach zaborczych lub ciemięstwo niosących, tak Polacy szli po trudnych i ofiarnych walkach w obronie Krzyża i Wiary... tak stawali murem ochronnym dla Niemców, ażeby zrozpaczonych od sromu niewoli uratować.

A dziś, gdy na Wawelu kolęda zabrzmi i od sklepień odbite echo na skrzydłach pieśni Zygmunta po Polsce przeleci — gdzie obaczymy obrońców narodowej sławy?

Już gościńcem od Sącza rycerstwo z chorągwiami nie wraca... Już sławy blaski jasne na skrzydłach huzaryi nie migocą... Ale tam od kresów wschodnich wspomnienie o obrońcach idzie ku nam i od zachodu szept cichy o czemś nam prawi.

Za to, co przodkowie nasi dawali — my umiejmy dziś bronić się...

Zygmunt gra. Wawel w blasku. Kolęda niech brzmi!

— Chwała Bogu na Wysokościach!

1909 r. *Jadwiga z Łobzowa.*

Hołd pasterzy.

O Boskie Dziecię
Niebiański kwiecie,
Twoje pastuszki
Ubogie służki,
Pierwsi Cię na ziemi witamy...
A żeś ubogi
Jezu nasz drogi,
Ze serc ofiary,
Ubogie dary,
Pierwsi niż króle składamy...
Jezu! Twe Bóstwo,
Nasze ubóstwo,
Tak ukochało,
Że zapłakało
Na całej ziemi z ubogiemi....
W nędzyś się zrodził,
Abyś osłodził
Byt nasz ostatni,
Stał się nam bratni...
I łączył łzy boskie z naszemi...
O niepojęty!
Między bydlęty
Leżący w żłobie,
W ludzkiej osobie
Stwórco, nasz Panie, Królu Boże!
My Twoje służki,
Proste Pastuszki
Prosim biedacy,
Błogosław pracy
I trzodom naszym na ugorze...

Jantek z Bugaja.

Za Polskę.

Była godzina 2 po północy. Od strony arsenału, ku ul. Dunaj w Warszawie przekradał się człowiek otulony w opończę. Niesposób było poznać, kto zacz on jest. Szedł krokiem sprężystym, unikając światła, przytulając się wprost do kamienic. Na plecach niósł tobołek, w którym coś od czasu do czasu cicho podźwięczało.

Przemykał się tak jak cień, z ulicy w ulicę, potem stanął i nadsłuchiwał: z dala dochodził miarowy stukot kopyt końskich.

„Czy nie kozacy“ — myślał.

Złożył tobołek delikatnie na ziemi, a sam przylgnął do ściany i czekał. Po chwili oczekiwania, nadjechali ci, których się ów człowiek w opończy obawiał.

Był to patrol ułanów królewskich.

Więc to nasi, — szepnął do siebie — Bogu chwała, że nie kozacy.

Podszedł do nadjeżdżających; żołnierze, zobaczywszy tajemniczy cień, który niby z pod ziemi przed nimi stanął, zatrzymali się w miejscu. „Kto i czego“? — zapytał jeden z nich.

— Bracia, to ja, Kiliński, niosę wam wiadomość ważną i radosną. Jutro we czwartek, na odgłos armat i dzwonów lud warszawski powstaje! Jutro nie będzie w Warszawie Moskali. Jutro zakrzykniem: Śmierć Igelstromowi! Czyż wy nie z nami będziecie? Czy wraz z moskwicinem w tłum strzelać będziecie, gdzie wasi ojcowie i bracia będą?

Ułani pospuszczali głowy ubrane w kiciaste czapy i milczeli chwilę.

Raptem, sierżant stary, osiwiały, rzucił się z siodła, szarpnął cuglami i zawołał:

— Do wszystkich dyabłów! My przeciw wam? O niedoczekanie! Masz moją rękę, że ja i wszyscy moi, z wami pójdziemy! Prawda chłopcy? — zwrócił się do ułanów.

— Jako żywo — wykrzykli wojacy.

— No, to mi bywajcie — rzucił Kiliński i skoczywszy po swój tobołek, znikł w cieniach nocy.

Patrol ruszył naprzód, a stary sierżant mruczał: „No ktoby sobie wyimainował? Szewc, a taka wojenna, zapalczywa dusza“!

— — — — — — — — — — —

Godzina czwarta rano. Ulice Warszawy puste. Mgła gęsta zawisła nad miastem.

Raptem, huk armatni przedarł powietrze. Powtórzył się raz, drugi i trzeci. A za nim, niby potężne wołanie: „do broni! do broni“! ozwały się dzwony i nie zmilkły, aż martwe miasto ożyło.

Lud niby pszczoły wyroił się.

— Śmierć Igelstromowi! Niech żyje wolność! Niech żyje niepodległa Polska!

Wschód słońca, ozłocił blaskami swymi herb miasta Warszawy, „Syrenę“. W złotych promieniach błyszczą szable, bagnety, siekiery, topory. Chorągwie polskie powiewają radośnie, poruszone rannym wiatrem. Stare to sztandary, pamiętają lepsze czasy.

Pod pałacem Igelstroma wre walka. Lud warszawski z pięścią na karabiny idzie.

Strzały z za murów prażą naszych. Nic to, nasi wciąż naprzód idą.

— Śmierć Igelstromowi! Niech żyje Polska!

Co chwilę pada jeden z ludu, za pierś lub głowę się chwytając. Lecz okrzyki: „Niech żyje Polska“ nie cichną.

W pierwszym szeregu idzie młody olbrzym, czeladnik kowalski, Felek, z olbrzymią sztabą żelazną w rękach. Na piękną twarz wypieki mu wystąpiły. Czarne oczy błyszczą, jak u żbika. Skupił się w sobie, sztabę w górę podniósł i idzie. Nie krzyczy nic, tylko oddech świszczący prze-

dziera mu się przez nos i gardło. Wlepił oczy w czerniejącą żelazną bramę i szedł naprzód.

Jakaś zabłąkana kula uderzyła z dźwiękiem o sztabę. Olbrzymi Felek nie uważał na to; ujął tylko sztabę mocniej i podwoił kroku, a za nim inni. Aż tu, niby mrowie wysypali się przed bramę zamku sołdaty.

Śmierć im — mruknął Felek i zatrzymał się chwilę. Sołdaty z bagnetami ruszyli naprzód. Felek zwrócił się do swoich i „miejsca“ ryknął; utworzyło się półkole, on sztabą zatoczył.

Sołdaty się zbliżali i stanęli; rozległa się komenda rosyjska: „cel“. Cisza śmiertelna zapanowała na chwilę, ale Felek przytomności nie stracił. Nim rozległo się „pal“, on już pomiędzy nich skoczył. Zawarczała w powietrzu żelazna sztaba, zadźwięczała, uderzając po bagnetach i karabinach, załomotała rozbijając czerepy moskiewskie.

Bluznęła krew naokoło. Śmierć zajrzała w oczy sołdatom. Tylne szeregi cofać się zaczęły. A tłum już przytomność odzyskał i wpadł na karki sołdackie, tnąc i kłując, czem kto miał. Już i zdobyte karabiny błysnęły w rękach kowali i rzeźników. I potężny okrzyk: „Niech żyje wolność! Śmierć Igelstromowi“! wydobył się z piersi walczących.

Huk armat rozerwał powietrze. Igelstrom z armat bić kazał. Kule i kartacze orać w tłumie zaczęły, bruzdy się potworzyły. Tłum się wahać i cofać począł.

Felek jęknął: „Jezus Marya, cofają się“!

I znowu sztabą zatoczył i znów krew bluznęła. A tłum się cofał...

— Jezus Marya! pomocy! — jęknął znów Felek. I znów sztabę ubroczył.

I pomoc przyszła.

Tłum się rozstąpił, a z jego wnętrza wyłonił się w szyku bojowym pułk Działyńskich. Pułk straszny dla Moskali.

Działyńszczycy wsparli Felka. Runęli jak burza i zmietli sołdatów.

Pałac był w rękach Polaków.

* * *

Na Miodowej ulicy cicho i tylko jęki rannych i konających tu i ówdzie słychać. Pod bramą pałacu moc trupów sołdackich z porozbijanemi czaszkami leży. Obok stoi grupka ludzi nad konającym człowiekiem. To Felek, leży w kałuży krwi. Kula armatnia urwała mu całe prawe ramię i bok. Leży na znak, głowa wstecz odrzucona, oczy mu mgłą zachodzą, dyszy ciężko, a dreszcze przedśmiertne przebiegają całe ciało.

Raptem, zerwał się, wsparł się na lewej ręce i zapytał szeptem:

— Pałac zdobyto?

— Tak!

Uspokoił się nieco i leżał cicho. Po chwili podparł się z trudnością na zdrowej ręce i resztkami sił zawołał: „Niech żyje mistrz Kiliński! Niech żyje Polska!

Opadł ciężko, krew mu ustami buchnęła — skonał.

Jerzy Koss.

Moje szczęście!

Moje szczęście, cicha piosnka,
Przez łzy wyśpiewana,
Moje szczęście, luba wioska
Słońcem wyzłacana.
  Moje szczęście, to trud ciągły,
  By ziarno rozsiewać,
  To wytrwała praca w przyszłość
  Iść, wierzyć i śpiewać.
Moje szczęście, nie złocone
Z skarbów nie kowane,
Szarą nicią wśród serc braci
Sercem haftowane.
  Moje szczęście, ubożuchne
  Kwiat polny — deptany...
  Może kiedyś na mogile
  Rozkwitnie nieznany.

Jadwiga S.

Karczmy w parafii Gawłuszowickiej w pow. mieleckim zamknięte.

Pierwotnie nazywała się gmina ta „Gałuszowice“. Tu według podania, założył parafię św. Wojciech i pod jego wezwaniem stoi kościół. Parafia ta już istniała w r. 1215 i fundowali ją Sieciechowie.

Stary kościół drewniany w Gawłuszowicach zabrała Wisłoka w 17 wieku. Nowy, drewniany, wielki kościół był konsekrowany w roku 1685 7 września. Kościół ten stawiali Maksymilian i Sieciech Ossolińscy za proboszcza ks. Jakóba Drożkowskiego; poświęcił go Mikołaj Oborski, biskup sufragan krakowski, bo do krakowskiej dyecezyi Gawłuszowice należały.

Przy poświęceniu brali udział chorąży królewski Stanisław Marchocki, chorąży sandomierski Adam Gliński, nadto Zygmunt Peczelski, Jan Obalkowski, wielka liczba księży, szlachty i ogromny tłum ludu z okolicy.

Kościół ten budował Stanisław Karkutowicz, cieśla w roku 1677. Prześliczne rzeźby w ołtarzach wykonał Wojciech Małkowski, a malował Stanisław Proszkowicz.

Parafię Gawłuszowicką odgranicza Wisła od gubernii radomskiej w Królestwie Polskiem. Gawłuszowice są odległe od Mielca drogą: Kliszów, Chrząstów, Złotniki 14 klm. a od Baranow 12 klm. Są położone u ujścia Wisłoki i leżą p obu stronach Wisłoki. W tej parafii na gruntac

dworu nizińskiego jest tak zwana „Czarna rola“. W tem miejscu było stare pogańskie cmentarzysko nadwiślańskie. W roku 1880 odnaleziono 28 grobów z urnami, w których były popioły. Urny te posiadają ornamentykę, właściwą cmentarzom nadwiślańskim i znajdują się w Krakowie. Zdaje się, że na tem miejscu nietylko grzebano, ale i palono ciała.

Ta „Czarna rola“ obejmuje trzy morgi, a skorupy urn znajdowano w głębokości 80 ctm.

łożona przed 12 laty, wyratowała od nieszczęsnej lichwy i zguby wielu. Przy pomocy tej Spółki oszczędności pożyczek, której dyrektorem jest X. Kopyciński, zakupili parafianie jego obszar dworski w Borkach Nizińskich, w Młodochowie, a później Ostrówek, Gawłuszowice i małe części z innych obszarów dworskich. Kasa ta ma obrotu blisko ćwierć miliona kor. rocznie. Znać wszędzie dobrobyt, bo i Kasa i Ameryka podniosła tak wysoko parafię, że każdy niemal ma kawałek



Kościół parafialny w Gawłuszowicach.

Parafię w Gawłuszowicach założono i fundowano w r. 1215 w dniu św. Grzegorza wyznawcy. Parafia liczy 5.242 dusz. Na probostwo w Gawłuszowicach został instytuowany dnia 29-go grudnia 1892 r. Ks. Dr. Adam Kopyciński. Pracę Czcigodnego X. Kopycińskiego nie jestem w stanie opisać, ale choć setną część skreślę.

Szkoły powstały w każdej gminie, jednoklasowe: w Borkach, Krzemienicy, Młodochowie, Rożniatach i Ostrówku, a dwuklasowa szkoła w Gawłuszowicach. Sklepy katolickie są w każdej wsi. Straże pożarne są w Borkach Nizińskich, Młodochowie i Krzemienicy, a każda gmina ma sikawki i pogotowie. Każda gmina, a jest ich dziewięć, ma Kółko rolnicze, biblioteki i czytelnie T. O. L. są w Gawłuszowich, Krzemienicy, Borkach Nizińskich i Rożniatach. Spółkowa Kasa oszczędności i pożyczek w Gawłuszowicach, zaziemi, ładne budynki, tu i ówdzie dachówką kryte a co najbardziej uderza to to, że tam ani w parafii, ani przy kościele „dziada“ nie utrafisz. Czemu się tak dzieje? Bo w razie pożaru lub nieszczęścia proboszcz zbiera składki, chleb, zboże od dworów i parafian i rozdziela między tych, których nieszczęście nawiedziło. W tej parafii nie znajdziesz pijaka, a na setki policzysz tych, co wódki do ust nie biorą. Przeważnie parafianie są zacni, światli, ofiarni. Chociaż i kąkolu nie braknie.

W Gawłuszowicach, niedaleko od kościoła, gdzie się drogi krzyżują, stała karczma, która pamiętała czasy dawne. Karczmę tę wykupił X. Kopyciński, zburzył ją i postawił prześliczną statuę, z pińczowskiego kamienia na wysokim postumencie. Statua przedstawia Niepokalaną Maryę; lampa olejna ciągle się świeci, Jest to prześliczna statua,

cacko roboty kamieniarskiej, z koroną z gwiazd, złoconą. U stóp Matki Bożej jest w murowana tablica z napisem: „Salus Populi Polonici 1899“. Fundament obłożony jest lawą z wulkanu Wezuwiusza we Włoszech. Statua ta postawiona jest w r. 1899.

Na miejscu zniesionej karczmy postawiono wielki piątrowy dom, w którym się mieści sklep katolicki ze wszystkimi towarami, a obok dom parterowy na mieszkanie, w którym się mieści Spółkowa Kasa oszczędności i pożyczek.

nina swego z Ameryki aż 11.000 kor. Tak Pan Bóg błogosławi ludziom poczciwym, trzeźwym i dobrej wiary.

Wieś: Wola Zdakowska.

W Woli Zdakowskiej, w środku samej wsi, postawiła gmina na miejscu, gdzie stała karczma, dużą statuę Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, z pinczowskiego kamienia, obłożonego lawą.

W tablicy marmurowej stoi napis: „Hołd Niepoklanej od Woli Zdakowskiej“.



Gawłuszowice: Na miejscu karczmy dziś Kółko rolnicze i Kasa Raiffeisena, obok figura Matki Boskiej.

Mieszkańcy wioski, za to, że usłuchali czci godnego Księdza proboszcza, są teraz bardzo szczęśliwi, że przestali pić i że karczmy nie mają, Pan Bóg im też pobłogosławił, są zdrowi, czerstwi, dzieci im nie chorują i są bardzo piękne, ładne nadzwyczaj. Domy są duże, czystość i porządek wielki, budynki gospodarskie wzorowe, uprawa roli, łąk i sadów postępowa tak, że z morga koniczyny mają 200 kor. dochodu, bydło dobrze żywione, pieniędzy mają dużo, biedy żadnej, ubierają się już z miejska, dziewczyny ubierają jak hrabskie córki, są bardzo piękne i rumiane, zdrowe a pracowite. Dużo ludzi pojechało do Ameryki, zarabiają i oszczędzają bardzo i co zarobią przysyłają na ręce księdza proboszcza. Widziałem sam, jak otrzymał od parafia-

Dnia 7 września 1903, gdy mieszkańcy gminy Wola Zdakowska udali się do Tarnobrzega na uroczystość Matki Boskiej Siewnej, przez nieuwagę dziecka zapalił się domek i ogień zniszczył 12 gospodarstw i karczmę. Grunt, na którym stała karczma od wieków, odkupili mieszkańcy Woli Zdakowskiej i postawili tę Statuę za cenę 900 koron.

W tej samej gminie, przy drodze powiatowej, na miejscu zburzonej karczmy, którą kupili Roman i Katarzyna Głowaccy, postawili domek drewniany a przed domkiem statuę Matki Boskiej z napisem: „Niepokalanej! Roman i Katarzyna Głowaccy“.

Gmina ta należy do wzorowych. Wójtem jest Michał Serafin, bogaty, mądry i bardzo zacny obywatel-chłop.

Wieś Krzemienica.

We wsi Krzemienicy, cała gmina zakupiła karczmę dużą przy drodze powiatowej i zamieniła ją na szkołę. W tym domu, gdzie była największa pijatyka i nauka wszelkiego złego, odbywa się oświata i nauka dobrego i poczciwego życia. Nauczycielstwo przez pracę wytrwałą wychowuje dzieci na szlachetnych i poczciwych obywateli dla społeczeństwa i narodu. Ludność teraz szczęśliwa odradza się i prowadzi się bardzo wzorowo. Sklepy są w rękach chłopskich.

Wieś Kliszów.

Karczmę we wsi Kliszów przed dwoma laty zamienił właściciel p. Mieczysław Artwiński na mieszkanie dla służby dworskiej.

* * *

Pięć przedsionków piekła jedna parafia zniszczyła raz na zawsze. Oby za przykładem jej poszły wszystkie parafie i zniszczyły u siebie karczmy, których jest w Galicyi aż dwadzieścia dwa tysiące. Bo te karczmy zniszczyły u nas wszystko, co święte i szlachetne, zniszczyły religię i narodowość, a miliony dusz i rodzin wepchnęły na wieczne potępienie. Donieście Szan. Czytelnicy do Redakcyi o zniszczonych karczmach i opiszcie całą historyę, opiszcie, ile macie u was we wsiach karczem i czy one korzyść przyniosły w gminie. Jeżeli macie blisko fotografa, to niech odfotografuje to miejsce po karczmie i przyślijcie opis ten o karczmach i zniesieniu karczem, w których żyje największych wrogów polskich bo aż 70.000 żydów. Będzieto dla narodu smutną historyą przeszłości, a odrodzeniem wielkiej i świętej Polski i młodego pokolenia.

Wojciech Wiącek
poseł do Rady państwa.

Moje życzenia.

Wilia, wilia i każdy się cieszy, że tego dnia doczekał, cieszy się wspólnym opłatkiem, wspólnym obiadem, do którego zasiądą wszyscy, nim pierwsza gwiazda zejdzie. Ale bardzo dużo rodzin polskich, którym wilie zamiast uciechy smutek przynoszą. W Galicyi prawie z każdej rodziny ktoś jeśli nie w Ameryce, to gdzieindziej, za chlebem się tuła, pod Moskalem wielu na Sybirze lub gdzieindziej pokutuje, pod Prusakiem zaś wielu odprawi wilię w więzieniach za przywiązanie do ziemi, religii i języka. Wszędzie nam coś brakuje i zamiast po obiedzie wesoło zakolendować „Bóg się rodzi“, rozmyśla się, co też tam teraz mój mąż robi, jak też ta mój syn wilię obchodzi, gdzie też ta nasz tatuś dzisiaj jest. Ale nietylko ta pojedyncza tęsknota nas dręczy, bo przy takiem rozmyślaniu zachodzi się myślą jeszcze dalej, jak to dawniej było w naszej Polsce, wolno się było pomodlić, mówić jak kto chciał, a dzisiaj się muszą nasi poniewierać po świecie i czemuż nas teraz tak gnębią?

Ale bracia drodzy, otucha: gnębią nas, bo się nas boją, a my narzekamy, bo nie wiemy o swojej sile, bośmy stracili w nią ufność, a przyzwyczailiśmy się do biadania i czekania, aby nam ktoś lepiej zrobił, a tu nadaremnie, bo pomiędzy zaborczymi opiekunami niema takich, którzyby nam coś dobrego chcieli zrobić.

Więc nie narzekać, ale do pracy wszyscy, jak kto może, nad uświadomieniem narodowem i nad dobrobytem naszym, a trzeźwo i zgodnie, to może i dla nas nastanie weselsza wilia, może się znajdziemy razem u naszego żłóbka betlejemskiego w Częstochowie, gdzie podniesie rączkę swą Boże Dziecię i pobłogosławi Ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym bycie, wesprze jej siłę swą siłą.

W Sieklówce, dnia 22 grudnia 1909.

Adam Karaś.

Morawy — Galicya.

Przebywszy rok cały w sercu Moraw, ziemi hanackiej i przeszedłszy piechotą dwukrotnie Morawy, pragnąłbym podzielić się wrażeniami z Wami Czytelnicy „Ojczyzny“, przeprowadziwszy krótkie porównanie między Morawami a Galicyą.

Zaledwie tylko staniemy na ziemi morawskiej, rzuca się nam w oczy niezmierne bogactwo i dobrobyt. Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, widnieją kominy fabryczne. Wsie morawskie murowane, kryte ogniotrwałym materyałem, budowane są na sposób naszych miasteczek. Drogi łączące poszczególne wsie i miasteczka, bardzo dobrze utrzymane, obsadzone po obydwu stronach ślicznymi szczepami owocowymi, z których dochody pokrywają utrzymanie dróg. Morawianie mogą być dumni ze swych dróg, a szczególnie ze swych szczepów przydrożnych. Lecz wejdźmy do wsi morawskiej.

Zbudowana, jak już powiedziałem, na sposób

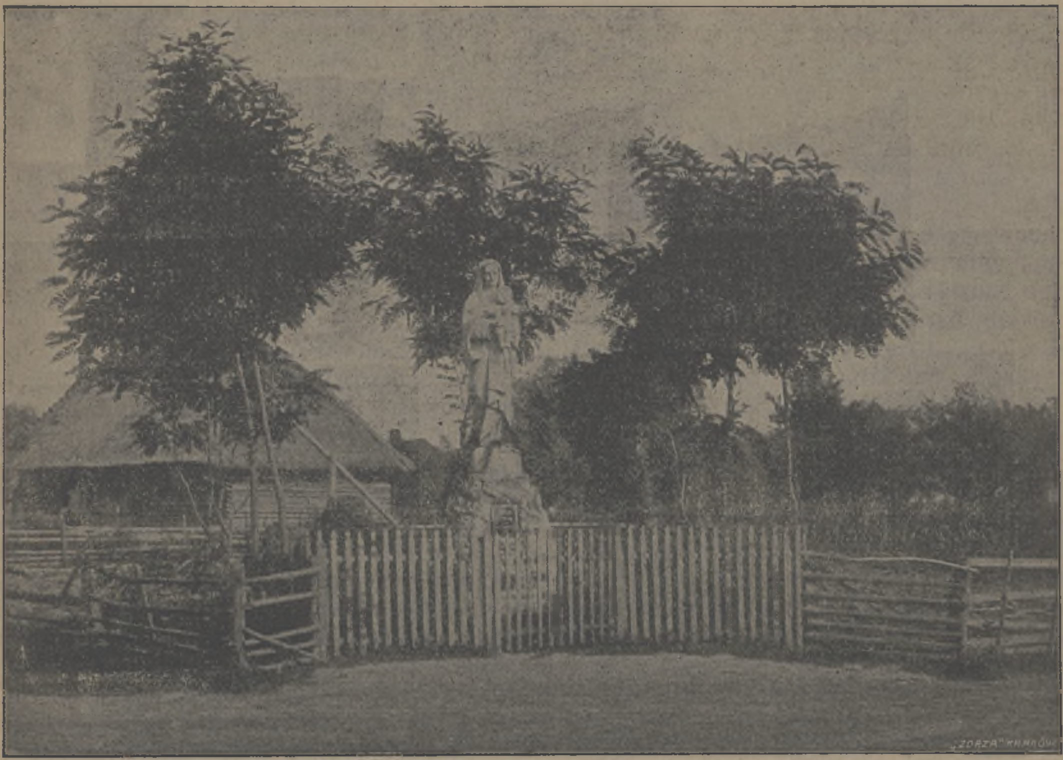
naszych miasteczek, różniąca się tylko tem, że znacznie czyściejsza. W każdej kościółek i piętrowa murowana szkoła o wielkich, jasnych salach. W większych wioskach lub mniejszych miasteczkach zimowe szkoły rolnicze dla dorosłych chłopców, szkoły gospodyń wiejskich dla dziewcząt. Spółkowe mleczarnie i parowe młocarnie świadczą dobitnie o oświacie Morawian.

Lecz wejdźmy do domu zabawy, domu rozrywki ludu morawskiego. Jest nim gospoda. Na ścianach obrazy treści religijnej i portrety mężów zasłużonych nad odrodzeniem Czech. Przy stoliku siedzi dwu lub kilku chłopów morawskich, czytając gazety i popijając piwo lub wino. W gospodzie cisza zupełna. Nie słychać ani kłótni, ani nawet głośnej rozmowy. Po wypiciu i przeczytaniu gazet żegnają się i rozchodzą w spokoju. Szczególniej zwróciło moją uwagę to, że nie znają tu żadnych kolejek, lecz każdy płaci to, co sam wypił.

Lecz nietylko gospody są w rękach katolickich: także i sklepy prowadzą chłopi i pod tym względem okazują ogromną solidarność. Toteż żyd nie odważy się założyć sklepu we wsi, bo wie, że żaden chłop do niego nie pójdzie.

A teraz przypatrzmy się Galicyi.

Sposób budowania wiosek pomijam, jako powszechnie znany. Zastanowię się zaś pokrótce nad sposobem uprawy i nawożenia ziemi. Galicya jako kraj rolniczy powinna pod względem uprawy ziemi znacznie przewyższać Morawy. Niestety i pod tym względem stoi ona znacznie niżej od przemysłowych Moraw. W Galicyi, stosują już dawno uznaną za złą, orkę w wązkoskibne zagony, na Morawach stosowana jest orka płaska. Na Morawach używają bardzo dużo nawozów sztucznych, szczególnie wapna, u nas pod tym względem postęp jeszcze bardzo mały. Morawianie posługują się w pracy siewnikami, żniwiarkami i t. p., u nas narzędzia te w gospodarstwach włościańskich są jeszcze prawie nieznane. Morawianin wyzyskuje każdą piędź ziemi, u nas bardzo dużo nieużytków. Drogi morawskie znane z dobroci, nasze często niemożliwe do komunikacyi. Szkoły morawskie, jak już wspomniałem, wielkie, o jasnych salach — nasze malutkie, ciemne, odstraszają już swoim wyglądem dziatwę, mającą w nich czerpać wiedzę i oświatę. Są to raczej mordownie tak dla dzieci jak i nauczycielstwa. Nic też dziwnego, że i rezultaty są małe. Obawiając się, by mię kochani Czytelnicy nie posądzili o jednostronność na korzyść Moraw, znalazłem pochwałę i dla Galicyi, a to na puncie karczem, które mają odpowiadać morawskim gospodom. Temi możemy się pochlubić — to one, a nie szkoły, wielkie



Wola Zdakowska: Na miejscu zburzonej karczmy figura Matki Boskiej.

o jasnych obszernych salach, kryte dachówką, są ozdobą wioski.

Wejdźmy do środka! Gwarno jak w ulu, kiedy pszczoły o rójce myślą. Na stołach brzęczą szklanki od uderzeń pięścią, w ten bowiem sposób przekonywują się raczący. Po środku sali przechadza się w aksamitnej jubce właściciel karczmy, bawiąc się potężnym złotym łańcuszkiem od zegarka lub gładząc długą spadającą mu na piersi brodę. Lecz oto wchodzą nowi goście, kłaniając mu się nisko.. Zyd kiwnąwszy im lekko głową w odpowiedzi na pozdrowienie, uśmiecha się i dziękuje Jehowie, że stworzył goja i zamienił go na sługę ludu izraelskiego. Lecz myliłby się ten, ktoby sądził, że galicyjska karczma, to jednoklasówka. Nie bójcie się, to nie szkoła. O jej budowie nie decyduje Rada szkolna krajowa.

Jest tu i druga sala, cokolwiek mniejsza. Wszak i dostojnych gości ma p. karczmarz. Gdzieżby zabawili się p. naczelnik z zastępcą? Gdzieżby Rada gminna mogła nad dobrem gminy tak skutecznie radzić? O tem nie zapomni żaden żydek dzierżawiący karczmę. Że zaś takich karczem jest we wsi więcej, to zupełnie naturalne, przecież to nie szkoła, ani kościół, z których jedno i na kilka wsi wystarczyć musi. Lecz galicyjski żydek nietylko o napitek dla chłopa się troszczy. On stara się także, aby chłop miał co jeść i w co się ubrać. Dlatego zakłada sklep. Chłop znowu na tyle jest wdzięczny i nie idzie do sklepu katolickiego, jeżeliby się takowy w której wsi znajdował, lecz do sklepu żydowskiego.

Wiadoma rzecz, jak ciężką jest praca na roli i nie zawsze się opłacająca. I w tym względzie nasz żydek przemyśliwa, jakby chłopa od tej pracy na roli uwolnić, wysyłając go na zwiedzenie obcych krajów — do Prus lub Ameryki. Niechże mi kto wskaże lepszego opiekuna chłopa?! Lecz dość już tej opieki! Chłopi bądźmy wdzięczni! Czas, byśmy ich uwolnili od tej ciężkiej kurateli, a sami nad nimi ją przyjęli. Starajmy się o wyszynki, wnośmy podania o konsensy, zakładajmy sklepy. *St. B.*

Potęga księdza polskiego.

Profesor wszechnicy berlińskiej, Dr. Bernhard, miał w piątek, dnia 10 grudnia, w mieście Wrocławiu, wykład na temat: „Kwestya polska na Górnym Śląsku". W tym wykładzie opowiedział Bernhard dziwne losy robotnika polskiego, który pod wpływem księży polskich, doszedł do majątku, do wpływu, i który na Górnym Śląsku stoi jako forteca niezdobyta przeciw zakusom prusackim. Treść tego przemówienia taka: Polacy na Górnym Śląsku tworzą 60 procent ogólnej ludności i liczą milion dwieściepięćdziesiąt tysięcy głów. Im bliżej Galicyi i Królestwa Polskiego, tem polska ludność gęściejsza. Polacy ci, zwani Górnoślązakami, są spokojni, trzeźwi, pracowici, pobożni. Wprawdzie tu i ówdzie niektórzy piją wódkę, ale to są wyjątki. Wpływ księży na Polaków jest ogromny. Księża założyli tam wielkie organizacye i spółki, a te instytucye udzielają kredytu robotnikom, którzy zakupują sobie domy, zakładają sklepy, warsztaty i podnoszą się na wyższy stopień, to jest stają się z robotników kupcami, rękodzielnikami. I tak w Bytomiu redaktorzy „Katolika" założyli bank ludowy, który robotnikom i włościanom dawał pieniądze na bardzo tani procent. A gazety ciągle pisały: „Sam Pan Bóg opiekuje się Polakami". Polscy przewodnicy przez gazety i banki wzmocnili polskość Górnoślązaków i poprawili ich dobrobyt. I wyrobił się silny naród polski, a przytem bogaty, religijny i patryotyczny. Od przeszło 36 lat duchowieństwo polskie zajmuje się gorliwie losem Polaków, i tam ksiądz polski jest opiekunem, ojcem, przyjacielem ludu polskiego, który z całą ufnością złożył swe losy w ręce księży. A i księża z Galicyi, i Jezuici wraz z OO. Salezyanami pracowali i pracują dla tego ludu polskiego. Wszystko tam w tej robocie jest polskie i o Polsce ciągle się im mówi.

Dalej mówił ów profesor z Berlina tak: „Ten rozwój polskości, przepełnionej potężnem poczuciem narodowości polskiej zwraca się teraz przeciw Prusakom i niestety nie może być już wstrzymanym. A lud ten jest tak mądry, że żydzi nie mają co między nim robić i uciekają z Górnego Śląska. Chociaż tam dzieci robotników muszą się uczyć po niemiecku tylko w szkołach niemieckich, przecież ksiądz panuje nad jego życiem wewnętrznem przez religię i modlitwę. Młodzież uczy się po niemiecku, ale nie staje się niemiecka, owszem jest ona najzażartszym wrogiem Prusaków.

Ale na Górnym Śląsku wychodzi dużo gazet polskich i każdy robotnik trzyma gazetę, bo tam Polak chętnie czyta. Przywódcą wszystkich gazet jest Napieralski, człowiek ogromnie energiczny i gorący Polak. Ów Niemiec tak mówił: „Gdyby się udało gazety jego zniszczyć, wtedy w przeciągu ośmiu dni dochodziłyby do ludu tysiącami gazety z Berlina i z Galicyi.".

Taki sąd wydał Niemiec o Polakach z Górnego Śląska. Jak on pochlebny, a ile on nas Polaków w Galicyi pouczyć może?

Kończąc to sprawozdanie, tak się odzywam do Was, Czytelnicy „Ojczyzny": „Wstąpcie w ślady Braci naszych Górnoślązaków. Czytajcie i prenumerujcie gazety. Strzeżcie się wódki i marnowania pieniędzy. A przedewszystkiem ufajcie i oddajcie się tym, którzy naprawdę miłują Was i Waszą dolę ulepszyć pragną. A mam tu na myśli naszych księży proboszczów i wikarych. Potęga chłopa i mieszczanina polskiego w Księstwie Poznańskiem, potęga robotnika polskiego na Górnym Śląsku, to dzieło księży! Ale tam nie było Stronnictwa, co podjudzało chłopa i rolnika przeciwko księdzu, co kapłana polskiego czerniło i od ludu usunąć pragnęło. A dlatego nie było tam takiego stronnictwa, bo ten chłop i robotnik ma-

dry, a więc rozumie, że lepiej z mądrym i uczciwym trzymać, aniżeli z krzykaczami i warchołami. Idźcie do Waszych księży i proście ich, by Wam Spółki oszczędności i pożyczek zakładali, by Kółka rolnicze zawiązywali, by się dolą Waszą zajmowali. Ale zaufajcie im tak, jak włościanie i robotnicy na Górnym Śląsku i w Księstwie Poznańskiem. A gdy się zacieśnią stosunki po wsiach między księdzem a parafianami, to żadna potęga nas nie zmoże, to dobrobyt zakwitnie po wsiach, to karczem nie będzie, to



Krzemienica: Z karczmy szkoła.

domy chłopskie będą kryte dachówką, to radość będzie tryskała z Waszego i z Waszych dziatek oblicza. I staną wszyscy chłopi polscy jako jeden mąż, możny, bogaty, poczciwy, szlachetny; a takiej potęgi nikt nie zmoże. Sprawże ten cud rychło na ziemi polskiej, o dobry Boże! *X. Kopyciński.*

Dwa lata w parlamencie wiedeńskim

(Ciąg dalszy).

Sesya 19-ta.

10 marca 1909 zwołano pierwsze posiedzenie sesyi 19.

Na ławie ministrów zasiada: Binert prezydent, dr. Biliński, minister finansów. Marszałek polny porucznik Georgi, minister obrony krajowej, Baron Haerdtl, minister spraw wewnętrznych, dr. Začek minister rodak czeski, dr. Schreiner, minister rodak niemiecki. Minister kolei Wrba, minister oświaty i wyznań hrabia Stürgk, minister rolnictwa dr. Braf, minister robót publicznych dr. Ritt, minister handlu dr. Weiskirchner, minister sprawiedliwości dr. Hohenburger i minister dla Galicyi dr. Dulęba.

Prezydyum prowadzi najstarszy wiekiem poseł dr. Funke; po krótkiej przemowie zarządza wybór prezydenta Izby, którym wybrano 237 głosami na 342 głosujących dr. Roberta Pattaja.

Dr. Pattaj po przedłożeniu swego programu Izbie, zarządza wybór wiceprezydentów, każdego z osobna i wybrano:

Dr. Mateusza Laginię, Engelberta Pernersdorfera, dr. Starzyńskiego, dr. Steinwendera i Antoniego Zazworkę.

Następnie wybrano 16 sekretarzy Izby i dwóch gospodarzy Izby.

Minister prezydent Binert składa swoje „ekspoze“, t. j. program rządzenia.

Gall i tow. przedkłada wniosek o przeniesienie Izby handlowo-przemysłowej z Brodów do Tarnopola.

11-ty marzec.

Wniosek nagły dr. Sustersica i tow. w prawie urządzenia banku rolniczego bośniackiego.

Przemawia minister dr. Biliński. Omawia sprawę banku zaczepionego tłumacząc, że sprawa banku jeszcze nie jest załatwioną (o czem napiszę osobny artykuł) i że dążeniem rządu austryackiego będzie działać w tej sprawie z rządem węgierskim wspólnie.

Wniosek jednogłośnie przyjęto.

Wniosek nagły Strańskiego i tow. w sprawie interwencyi szefa sekcyi dr. Szauera w sądzie krajowym w Wiedniu.

Przemawia Głąbiński. Składa oświadczenie Koła Polskiego w tej sprawie:

Koło Polskie konstytucyjnie zawarowaną niezawisłość sądów bronić będzie, a zastrzegamy się stanowczo przeciw każdemu nieprawnemu wdzieraniu się administracyi do sądownictwa.

W danym wypadku przekonaliśmy się, nietylko z wyjaśnień p. ministra sprawiedliwości, ale także z pisma prezydenta trybunału, że w tym wypadku szef sekcyi Szauer żadnych zleceń od ministra sprawiedliwości nie otrzymał, więc nie zachodzi tu wypadek nieprawnego wdarcia się w prawa sądu. Sądzimy, że minister sprawiedliwości ma prawo wystąpić przeciw nadmienionemu funkcyonaryuszowi i że my nie potrzebujemy oświadczać się za nagłością wniosku, zatem w tym wypadku przeciw nagłości głosować będziemy.

12 marzec 1909.

Wniosek dr. Białego, Czajkowskiego, Fidlera, o budowę kolei Przemyśl-Rymanów.

Dr. Górski i tow. o sprzedaż gruntu i łąki własności państwa w powiecie Bochnia.

Gall i tow. o uregulowanie posad i płac kancelaryjnych oficyantów i pomocników.

Gall o uregulowanie stosunków służby państwowej.

Szajer: o zniesienie notaryatów.

Szajer: o nową ustawę bydlęcą.

Dr. Tomaszewski: o szkołę przemysłową z językiem polskim dla dziewcząt we Lwowie. O uregulowanie stosunków i płacy oficyantów i pomocników kancelaryjnych, o uregulowanie stosunków służby prowizorycznej państwowej.

15 marzec 1909.

Wnioski:

Kopyciński i tow.: o przeniesienie Mielca do 3 klasy dodatków.

Wiącek i tow.: O przydzielenie funkcyi rewizorów bydła w Galicyi zwierzchnościom gminnym za wynagrodzeniem.

Ptaś i tow.: W sprawie przyzwolenia odpisu podatku gruntowego małym posiadaczom roli.

Ptaś i tow.: O zmianę cesarskiego patentu z 19 maja 1854 w sprawie obowiązku sądów do współdziałania przy wymierzaniu i ściąganiu należytości spadkowych.

Ptaś i tow.: O reformę podatku spadkowego,

Ciągło i tow.: O zniesienie akcyzy za bite bydło z potrzeby.

Bieniowski, Zamorski i tow.: O urządzeniu bezpłatnej porady prawnej, w sprawach sądowych, administracyjnych i podatkowych.

Fidler i tow.: O uwolnie w ostatnich dwu klasach od podatku domowo klasowego domów włościańskich.

Interpelacye:

Dr. Łazarski i tow.: Do ministra finansów i obr. kraj. w sprawie postępowania z członkami korpusu straży skarbowej wobec obowiązanej służby wojskowej.

Harnek i tow.: W sprawie nieodpisania podatku domowo-klasowego od nieistniejących już domów.

Madej i tow.: W sprawie pobrania należytości za przeniesienie własności przez urząd podatkowy w Bieczu.

16 marzec 1909.

Wnioski:

Stwiertnia: O stworzenie szkoły ślusarskiej i kowalskiej w Stanisławowie.

Dr. Kozłowski: O urządzenie Wydziału górniczego i hutniczego na politechnice we Lwowie.

Dr. German i tow.: O przeniesienie Nowego-Targu do 3 klasy podatku.

17 marzec 1908.

Dr. Biały i tow. o zmianę rozporządzenia egzekucyjnego, celem wstrzymania egzekucyi przeciw całości a dozwolenie sprzedaży przymusowej, tylko pojedynczych parcel gospodarstwa.

Dr Roszkowski i tow. o uwolnienie majątku Czerwonego Krzyża od podatków państwowych, i innych dodatków.

Interpelacya Sredniawskiego, Łuszczkiewicza, Wójcika, Ptasia, Bujaka i tow. do ministra obr. krajowej dotyczącą zaprzeczenia przez komendę twierdzy krakowskiej, budowy kolei Wieliczka-Myślenice-Mszana dolna.

Pierwsze czytanie ustawy o kontyngencie rekruta; przemawia eks. hr. Dzieduszycki za ustawą.

19 marzec 1909.

Interpelacye:

Bomba i tow.: O zniesienie dwóch ostatnich klas podatku domowo-klasowego we wsiach i miasteczkach.

Wójcik i tow.: O ustalenie wolnego od egzekucyi minimum posiadłości rolnej i własności warstatów.

Kopyciński i tow.: O zmianę ustawy w odpisywaniu podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych (myszy, mróz, posucha).

Dr. Tomaszewski i tow. w sprawie doliczania w służbie państwowej dokonanych lat służby sługom państwowym bez certyfikatów zostającym.

Dr. Tomaszewski i tow. o urządzenie wydziału nauki kieramicznej i elektrycznej przy państwowej szkole przemysłowej we Lwowie.

Dr. Ruebenbauer i tow.: O zmianę § 9 ustawy o zarazach bydlęcych.

Dr. Głąbiński i tow.: O reformę podatku ogólno-zarobkowego, o zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej, o reformę podatku domowo-czynszowego.

Dr. Głąbiński, Buzek i tow.: O wydanie pragmatyki służbowej dla wszelkich kategoryi służby państwowej w drodze ustawodawczej.

Średniawski i tow.: O zmianę regulaminu procesu cywilnego.

Dr. Głąbiński i tow.: O wniesienie nowej § 34 ust. z dnia 28 grudnia 1887 w sprawie zabezpieczenia robotników od wypadków.

Dr. Kopyciński i tow.: O zniżenie cen jazdy II. klasy koleją dla księży, w sprawie bezpośredniej dostawy zboża i siana do magazynów wojskowych przez rolników, o zniżenie cen jazdy na kolejach dla nauczycieli szkół ludowych.

Przyjęto w 3 czytaniu ustawę o kontyngencie rekruta.

20 marzec 1909.

Krempa i tow.: W sprawie wywozu drzewa z Galicyi.



Gawłuszowice: Dom i figura Matki Boskiej na miejscu karczmy.

ustawy o rejonach i zniesienie rezerwy demolacyjnej, o zniesienie podatku od mięsa i bicia bydła, o nową ustawę wojskową, o nową ustawę wojskową karną, o uregulowanie dostaw wojskowych, zaprowadzenie mieszanej komisyi odbiorczej, o wstrzymanie manewrów podczas żniw, zwrot kosztów podróży i wsparcia dla rodzin powołanych do ćwiczeń rezerwistów, wydanie wysłużonym żołnierzom niezbędnej odzieży i rewizyi § 34 ustawy z dnia 11 kwietnia 1889 d. p. p. Nr. 41., o zniesienie akcyzy liniowej zamkniętych miast, o utworzenie centralnego urzędu dla budowli wodnych, przyspieszenie regulacyi rzek i zmianę § 47 galicyjskiej ustawy wodnej krajowej.

Dr. Głąbiński, Ptaś i tow.: O uzupełnienie

Sprawozdanie Komisyi kolejowej do przedłożenia rządowego, o wykupno kolei prywatnych od Towarzystwa austryacko węgierskiego, kolei północno-zachodniej, południowo-północnej i niemieckiej kolei łącznej przez państwo.

Debata generalna: przemawia dr. Kolischer za wykupnem, wskazuje atoli, że będzie państwo musiało pokryć niedobór tych kolei i to wyższy, aniżeli przedstawia p. minister kolei, następstwem czego musi być podrożenie jazdy koleją, wskazuje także na to, że ruch towarowy koleją za powoli się odbywa.

22 marzec 1909.

Interpelacye: Ciągły o nałożenie kary stemplowej. Bojki i tow. wsprawie sankcyi galicyjskiej

ustawy budowlanej. Krempy i tow. w sprawie inwalidy Tanderysa, o dewastacyę lasów w powiecie Niskim. Dr. Bujak i tow. o nieprawidłowość w obrocie z cukrem na linii kolejowej Kraków-Wieliczka. Wójcik i tow. o przystanek kolejowy w Kokotowie. Gall i tow. w sprawie dostarczania mięsa dla garnizonu w Tarnopolu. — Uchwalono ustawę wykupienia kolei północno-czeskich.

23 marzec 1909.

Wnioski: Dr. Buzka i tow. o utworzenie Izby rzemieślniczej. Maślanka i towarz. o stworzenie 50-milionowego funduszu zapomogowo-pożyczkowego dla dotkniętych klęską elementarną.

Sprawozdanie Komisyi weterynaryjnej o ustawie: ochrona i tłumienie zaraz bydlęcych — debata.

24 marzec 1909.

Wniosek nagły Londzina o powiat Bielsko. Maślanki, Fidlera i Krupki o popieranie asekuracyi bydła.

Rada narodowa.

Kiedy przed trzema laty w wilię Nowego Roku, Koło sejmowe postanowiło stworzyć najwyższą władzę polską, która miała czuwać, aby sprawy Polaków nigdzie nie poniosły szkody, wszystkie stronnictwa narodowe przywitały ją z radością i uznaniem. I „Ojczyzna“ witała tą „Radę narodową“ serdecznie a życzliwie, oczekując, że ta „Rada“ oprócz wyborów zajmować się będzie i innemi sprawami. Odbyły się po powiatach wybory na członków tej „Rady narodowej“, posłowie ze swojej strony i Stronnictwa ze swojej także wysłali swoich delegarów. Rada się zebrała i w początkach wcale żywo krzątała się. W Paryżu, w stolicy Francyi, utworzono biuro, które stale w gazetach francuskich, angielskich, włoskich, czasem nawet w niemieckich itd. broniło Polaków przed zarzutami Rusinów, Prusaków i Moskali. Po powiatach we wschodniej Galicyi zaczęły powstawać powiatowe organizacye narodowe, łączące w sobie wszystkich ludzi dobrej woli, aby w powiecie bronić praw wszystkich Polaków i nieść pomoc, gdzie tylko trzeba.

Ale nadeszła chwila, w której ludowcy, którzy Rady narodowej nie uznawali, wstąpili do Koła polskiego w Wiedniu i zgłosili się do Rady narodowej na członków. Stronnictwa uznały, że tą Radę trzeba będzie rozwiązać i założyć nową.

Od przeszło roku nie ma więc Rady narodowej. W jej miejsce powstał tymczasowy komitet poselski, w którym jest dwu wszechpolaków: Adam i Skarbek, i ten komitet postanowił po roku narad, że na przyszłość Rada narodowa ma się składać z 25 posłów i z 25 innych, przez tych posłów dobranych. Z pomiędzy posłów mają wybrać: konserwatyści 7, ludowcy 7, demokraci miejscy 4, wszechpolacy 3, centrowcy 2, dzicy 2.

Z tego rozkładu widzimy, że proponowany roździał miejsc w Radzie narodowej jest taki, że konserwatyści razem z ludowcami będą mieli ogromną większość i będą w tej Radzie robić, co zechcą. Oczywiście mając większość i tych drugich 25 dobiorą sobie tak, jak zechcą.

Na taki projekt odpowiedzieli wszechpolacy, że nie zgadzają się na niego pod żadnym warunkiem.

Bo po p i e r w s z e: Ta Rada narodowa będzie, gdy nadejdą wybory, potwierdzać kandydatów na posłów. Ponieważ w Radzie narodowej ma zasiadać najmniej 25 posłów czyli połowa, wyszłoby więc na to, że obecni posłowie zatwierdzaliby swoje własne kandydatury, czyli, że z Rady narodowej zrobiłaby się wzajemna asekuracya mandatów poselskich. Na to zgodzić się nie można.

P o d r u g i e: Dlaczego projekt poselski chce dać ludowcom 7 miejsc, demokratom 4, a wszechpolakom i to tylko z łaski demokratów miejskich, 3? Czy ludowcy są silniejsi od wszechpolaków? Chyba nie. A demokraci miejscy to już napewno słabsi od narodowych demokratów. Taki rozdział miejsc w Radzie narodowej byłby więc krzywdą dla naszego stronnictwa i na to także my zgodzić się nie możemy.

P o t r z e c i e: W takiej Radzie narodowej powinni być także przedstawiciele ogółu społeczeństwa, bo przecież nie wszyscy do stronnictw politycznych należą, a nadto ta Rada narodowa ma się zajmować i innemi ważnemi sprawami, niechże więc w niej i inni mają głos.

Z tych powodów stronnictwo nasze uchwaliło na komitecie głównym inny projekt, jak ma wyglądać Rada narodowa i jak się ją ma wybierać.

Stronnictwo nasze pragnie, aby Rada narodowa nie była do wyborów tylko. Ta Rada narodowa ma dbać, by Polacy zawsze i wszędzie, gdzie z wrogami Polaków mamy do czynienia, była u nas solidarność. Rada narodowa ma dbać o Polaków na obczyźnie, a i w kraju ma być moralnym sędzią w ważniejszych sprawach.

Aby taka Rada narodowa mogła spełnić swoje zadanie, musi mieć zaufanie wszystkich. Jeżeli taką Radę wybierałoby się szacherkami, gdzieś w pokoiku przez samych posłów i to tylko sejmowych, to byłoby tak, jak to dawniej było w „Centralnym komitecie wyborczym“. Komitet robił swoje, kupował kiełbasę wyborczą i trudnił się przekupstwem, a często gwałtem przy wyborach, a ogół społeczeństwa z odrazą i nienawiścią często patrzał na te praktyki „Centralnego komitetu“ i nieraz większą masą głosował na kandydatów, nie uznających władzy tego komitetu. Aż w końcu doszło do tego, że „Centralny komitet wyborczy“ zakończył swoje życie. Ludzie odetchnęli.

Rada narodowa nie powinna i nie może być

dalszym ciągiem owego komitetu. Ta Rada, jeśli ma być pożyteczną dla Polaków, musi być inną i z innych ludzi się składać. I dlatego to Stronnictwo nasze proponuje, aby „Rada narodowa“ składała się z takich ludzi:

1. 22 posłów.
2. 12 przedstawicieli stronnictw politycznych.
3. Delegaci wybrani na zebraniach powiatowych.

Co do 1. punktu — to tych 22 posłów ma się wybrać tak: Zlicza się posłów do Sejmu i do Parlamentu razem i oblicza, ilu z nich należy do jakiegoś stronnictwa i potem na każdych mniej więcej 10 posłów jeden wchodzi do „Rady narodowej“. I tak według naszego projektu nasze stronnictwo wysłałoby do „Rady narodowej“ 3 posłów, bo ma w Sejmie 11 posłów, a w Radzie państwa 20 — razem 31. Ludowcy mieliby 4 posłów w „Radzie narodowej“, w Sejmie jest jest ich 21, a w Wiedniu 18, razem 39, a więc blisko 40. Na konserwatystów wypadłoby przy tym rachunku 9, na demokratów miejskich 3, na centrum 1, na chrześciańsko-ludowych 1.

Co do 2 punktu, to na 12 miejsc nasze stronnictwo żąda tylko 3 miejsc, resztę zostawiając dla innych stronnictw.

Co do 3 punktu, to Stronnictwo nasze chce to urządzić:

W każdym powiecie przeprowadzanie wyboru delegata powierzy się bezpartyjnemu komitetowi obywatelskiemu. Ten bezpartyjny komitet będzie się składał z delegatów: Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, Sokoła, T. S. L., Towarzystwa rolniczego i Tow gospodarskiego.

Taki komitet zwoła na niedzielę zebranie obywatelskie. Zebranie musi być na 2 tygodnie naprzód naznaczone i ogłoszone. W takiem zebraniu mają głos tylko ci, którzy należą do jakiegoś polskiego towarzystwa. Każdy więc członek Kółka rolniczego, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Sokoła, Gwiazdy, czytelni, Towarzystwa rolniczego, Tow. gospodarczego, Tow. Bursy polskiej itd. ma na takiem zgromadzeniu głos. Wszystko jedno, czy należy do jednego towarzystwa czy do wszystkich, zawsze ma tylko 1 głos.

Takie zebranie wybierze delegata do „Rady narodowej“. Taki delegat wybrany przez wszystkich światłych i rozumnych w powiecie, bo ciemny przecież do towarzystw nie należy, więc głosu na zebraniu nie ma, będzie się cieszył zaufaniem ogółu, więc i „Rada narodowa“ z takich z całego kraju złożona, z delegatami od posłów i od stronnictw politycznych, wszędzie musiałaby znaleźć posłuch i uznanie.

Taki jest nasz projekt i mamy głębokie przekonanie, że tylko ten projekt jest słuszny i sprawiedliwy. Nawet „Postęp“, pismo, o którem niedawno pisaliśmy, że chętnie żywcem by nas pożarło, przyznaje to i pisze:

„Który projekt jest lepszy i sprawiedliwszy „(konserwatystów czy wszechpolaków), łatwo „osądzić. Konserwatyści chcą uwzględnić tylko „stosunek stronnictw, mających w Sejmie swych „przedstawicieli i tylko na podstawie tego sto„sunku, z posłów sejmowych wybierać do Rady „przedstawicieli, bo w Sejmie wraz z ludowcami „mają oni stanowczą przewagę. Tę samą większość „jak w Sejmie, chcieliby też zapewnić sobie w „Ra„dzie narodowej“, by narzucać w niej i innym „stronnictwom swoją wolę po dawnemu i dlatego „z takim, a nie innym występują projektem.

„Natomiast wszechpolacy idą dalej i chcą „być w życiu polityczno-narodowem nieco spra„wiedliwszymi i uczciwszymi od konserwatystów, „dlatego żądają w swym projekcie uwzględnienia „przy wyborze do Rady narodowej stosunki sił „stronnictw, mających swych posłów tak w Sejmie, „jak w Parlamencie, a jeszcze ponadto wy„boru przedstawicieli wszystkich stronnictw, „a więc i tych, które nie mają obecnie swych „posłów i całego obywatelstwa z poza Kół po„selskich, by „Rada narodowa“ nie była jak „ongi ów osławiony Komitet centralny, towarzy„stwem asekuracyi mandatów poselskich“.

Skoro tylko wszechpolacy przedłożyli swój projekt, rzuciły się na niego jak kruki, różne stronnictwa: konserwatyści w gazetach „Czas“, „Gazeta narodowa“, ludowcy w „Kuryerze lwowskim“, demokraci miejscy w „Nowej Reformie“. Wszyscy aż piszczą ze strachu. Zgodziliby się oni może jeszcze na pierwsze dwa punkty naszego projektu, ale trzeciego ogromnie się boją! Wszechpolacy chcą opanować „Radę narodową“, głośno wołają, — bo sądzą, że najwięcej uświadomionych jest w naszem stronnictwie, a więc i na zebraniach powiatowych wszechpolacy wszędzie wybiorą delegatów ze swego stronnictwa.

Mało było dla nas chwil takiego zadowolenia i dumy, jak to przyznanie naszych wrogów politycznych, że w towarzystwach i przy robocie społecznej najwięcej jest wszechpolaków.

Nie chcą więc ani konserwatyści, ani demokraci miejscy ani ludowcy przystać na delegatów powiatowych. Oni woleliby po dawnemu załatwiać sprawy wyborcze. Tęsknią do „Centralnego komitetu wyborczego“, który rozdawał mandaty i pieniądze na wyborczą kiełbasę.

Ale tak łatwo nie pójdzie im to. Już dziś, gdy jeszcze projekt „Komitetu poselskiego“ nie został uchwalony, po kraju głośno protestują przeciw takiej „Radzie narodowej“, jak chcą konserwatyści, miejscy demokraci i ludowcy, a w wielu miastach odbyły się w tej sprawie tłumne wiece obywatelskie, które jednogłośnie oświadczyły się za projektem naszego Stronnictwa.

Zobaczymy, czy te trzy stronnictwa odważą się przeprowadzić swój projekt. Jeżeliby wbrew nam założyli swoją „Radę narodową“, to mogą być pewni, że ogół polskiego społeczeństwa nie uzna jej i poleceń jej nigdy słuchać nie będzie.

Dobrodziej chłopski na łasce pańskiej.

Donieśliśmy przed tygodniem, że z Bankiem parcelacyjnym jest widocznie licho, skoro Stapiński chce go oddać nawet za darmo wszechpolakom. Dziś chcemy czytelników naszych zaznajomić, co sądzi o Banku parcelacyjnym Wydział krajowy z marszałkiem hr Badenim i wicemarszałkiem dr. Pilatem na czele.

Wydział krajowy przedłożył na październikowej sesyi sejmowej posłom sprawozdanie o Banku krajowym, a w tem sprawozdaniu omawia długo i szeroko sprawy parcelacyjne w całym kraju, a przy tej sposobności krytykuje i gospodarkę ludowcowego Banku parcelacyjnego.

Na początku sprawozdania wykazuje Wydział krajowy, że Bank parcelacyjny rozparcelował w ciągu dziesięciu lat 28.795 morgów za 16 milionów koron. Bank parcelacyjny ma 7,959.400 koron, a więc bez mała 8 milionów koron długu, jaki zrobił na zaciągnięcie pożyczek na kupno folwarków, a na to wszystko ma ten Bank własnego majątku i udziałów 165.500 koron, czyli prawie nic.

W samym Banku krajowym winien jest Bank parcelacyjny 1,206.000 koron (milion dwieściesześć tysięcy) — oprócz pożyczek hipotecznych, które się liczy osobno.

Sprawozdanie Wydziału krajowego podnosi dalej, że Bank parcelacyjny nie zawsze, niestety, ogranicza się do prowadzenia interesów, mających na oku wyłącznie dobro i interes parcelantów i nabywców, ale także niejednokrotnie korzyść własną swego zakładu, że wskutek swojej zachłanności ten Bank prześcignął wszystkie inne spółki parcelacyjne w robieniu długów.

Do tego bardzo wymownego sprawozdania Wydziału krajowego, dołączone jest sprawozdanie Rady nadzorczej Banku krajowego, podpisane przez posła Augusta Gorayskiego jako prezesa i Karola Scipiona jako sprawozdawcę. Otóż Rada nadzorcza Banku krajowego tak pisze o Banku parcelacyjnym:

„Trudnem jest obecnie ocenienie społeczno-gospodarczej działalności tej instytucyi, albowiem kredyta, udzielone jej od roku 1906 przez Bank krajowy w zakresach uchwalonych przez Sejm, są tylko częścią wszystkich, jakimi się zasila Bank parcelacyjny w stosunku wcale nie odpowiednim do jego majątku własnego. Od trzech lat ulegają udziały zniżkom, pomimo wysokiej ośmioprocentowej dywidendy. Przez lat 11 swego istnienia rozparcelował Bank parcelacyjny 34.000 morgów za sumę 19,446.109 koron, zarabiając po 73 do 215 K na mordze. Z udziałów z końcem z. r. 149.633 K ma Bank krajowy 20.000 K i miał z reeskontu 718.000 K, oraz na rachunku bieżącym 439.220 K (razem 1,177.220 K)".

Tyle piszą o Banku parcelacyjnym urzędowe sprawozdania tych, co ten Bank popierali i popierają i udzielają milionowych pożyczek. Kto umie czytać — jak się to mówi — między literami, ten łatwo wywnioskuje, że tam u góry, w Wydziale krajowym, obawiają się, aby Bank parcelacyjny nie złamał karku i nie zbankrutował mimo zarobku, dochodzącego nawet do 215 koron na mordze — a to dlatego, że gospodarka w Banku była i jest wprost okropną.

Bank parcelacyjny pożyczał, gdzie tylko mógł: chłopi złożyli mu swoje oszczędności w sumie 1 milion 700 tysięcy koron, filie banków czeskich w ostatnich czasach dały 340 tysięcy, Bank krajowy parę milionów na hipoteki i na rachunek bieżący, inne Banki resztę, ale wreszcie wszelkie źródła wyschły, nikt już pożyczyć nie chce, ale przeciwnie wielu woła: oddaj, coś winien.

I oto widocznie Bankowi brakło pieniędzy, kiedy „Przyjaciel" spuścił z tonu, obciął dobrze płatne ogłoszenia i radby cały Bank oddać wszechpolakom.

* * *

W ubiegłym tygodniu doniesiono nam od osób bardzo wiarygodnych, że **Bank parcelacyjny wypowiedział miejsca swoim urzędnikom. Włościanie**, nawet z dalszych okolic, którzy umieścili swoje pieniądze w Banku parcelacyjnym, **gromadami zjeżdżają do Lwowa i żądają zwrotu swoich pieniędzy.**

Oto tak kończy swój marny żywot Bank, który według „Przyjaciela Ludu" miał ten lud zbawić.

„Przyjacielowi Ludu"

(na kolędę przekąska).

„Przyjaciel ludu" z niedźwiedzim uściskiem
Gwałtem się między nasze wioski wciska.
Tumani chłopów i węszy za zyskiem
Dla swego Banku, suchego „Wiśliska".

Hej „Przyjacielu" z niedźwiedzią usługą,
Nie chodź do wiosek naszych po kolędzie,
Dość, coś tumanił i zwodził tak długo,
Już ciebie znają, „geszefciarzu" wszędzie!

Jakóbie Bojko, sławetny żeglarzu,
Coś „pod trzeciego króla" Wisłą płynął,
Niegdyś, jak drugi Głowacki zasłynął,
Co jest dziś z ciebie, stary „pamularzu?"

Czas się poprawić na starość, mój Bracie,
Przeszłość smarować, głupstwem „Przyjaciele"
Spocznij na starość w twej rodzinnej chacie,
„Przyjaciel ludu" zyska na tem wiele...

Jantek z Bugaja.

Zamach na wolność i jedność ludu.

Stańczycy czują, że ich panowanie się kończy. Dawniej oni rządzili w Kole polskiem. Dziś jest tam ich ledwo paru jeszcze. A i do Sejmu stracili oni przy ostatnich wyborach sporo mandatów. Jak zaś przyjdzie reforma wyborcza, jak będziemy mieli do Sejmu takie samo jak do parlamentu powszechne, tajne, bezpośrednie wybory, to i w Sejmie zniknie siła stańczykowska. Boją się oni reformy wyborczej, ale nie śmią sprzeciwić się żądaniu całego narodu. Wiedzą, że czy chcą, czy nie chcą, muszą się zgodzić na powszechne, tajne, bezpośrednie wybory do Sejmu, takie same, jakie mamy do parlamentu.

Szukają więc stańczycy na gwałt ratunku. Pokumali się ze Stapińskim. I Stapiński obiecał im przeszłego roku, że lud nie będzie się reformy wyborczej domagał. Ale lud się poznał na zdradzie Stapińskiego. Wysłał we wrześniu deputacyę do Sejmu z 43 powiatów. Ze wszystkich gmin kraju posyłał petycye do Sejmu o powszechne, równe, tajne, bezpośrednie głosowanie. Stańczycy zrozumieli, że reforma wyborcza być musi.

Ale myślą się teraz na inny jeszcze sposób ratować. Mówią oni: „Zgoda na to, żeby do Sejmu były wybory tajne i bezpośrednie i żeby wszyscy ci, co głosują do parlamentu, głosowali także do Sejmu. Ale niech nie głosują wszyscy razem, jeno bogatsi gospodarze i obszarnicy osobno, a biedniejsi gospodarze, chałupnicy i parobcy znów osobno“.

W ten sposób chcą oni podzielić lud przy wyborach na bogatych i biednych, żeby jednych z drugimi zwaśnić, pokłócić i nad podzielonym zwaśnionym ludem łatwiej panować. Bo gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta.

Ale nie tylko przy wyborach chcą oni lud podzielić. Solą im są w oku Kółka rolnicze, bo w Kółkach lud się łączy do pracy dla podniesienia dobrobytu i siły ludu wiejskiego. Jeszcze przed 10 laty poseł Hupka przemyśliwał o tem, jakby Kółka rolnicze zniszczyć. Rząd wiedeński wydał wtedy ustawę ramową o przymusowych stowarzyszeniach rolniczych t. j. ogólne przepisy o tych stowarzyszeniach, które wchodzą w życie w każdym z krajów austryackich tylko wtedy, jak je Sejm krajowy uchwali. Poseł Hupka domagał się wtedy od Sejmu naszego, żeby to przymusowe Towarzystwo rolnicze do Galicyi wprowadził, ale w Sejmie nikt nie chciał wówczas słyszeć nawet o tem, żeby przymusem ustawodawczym ludzi do stowarzyszeń rolniczych napędzać. I w żadnym innym kraju austryackim nie chciano też tych stowarzyszeń przymusowych, żaden Sejm krajowy w Austryi ich nie uchwalił. Rozumiano to wszędzie, że takie przymusowe stowarzyszenia rolnicze nie pomogą nic ludowi, jeno szkodę rolnictwu przyniosą. Każde stowarzyszenie stoi pracą ofiarnością i obowiązkowością członków. Jak w którem Kółku jest zrozumienie celów i zadań Kółka, to Kółko żyje i jest z niego pożytek. Ale jak w Kółku nikt się o rozwój Kółka nie troszczy, to z takiego Kółka nie ma żadnej korzyści. Ale nie wielu jest jeszcze po wsiach takich, co się naprawdę o postęp rolniczy starają. Kto rozumie potrzebę oświaty i wiedzy rolniczej, kto rozumie, że rolnicy muszą się łączyć, żeby wszystkim przeciwnościom podołać, ten sam z własnej ochoty przystąpi do Kółka, czy do spółki rolniczej.

Ale jak przymusem będzie się ludzi napędzać do stowarzyszeń rolniczych, to z takich napędzonych członków nie będzie żadnej pociechy.

Zrozumieli to Czesi, Niemcy, zrozumiał także nasz Sejm. Choć poseł P. Hupka agitował silnie za przymusowemi stowarzyszeniami rolniczemi, pozostał sam jeden ze swoim wnioskiem. Teraz po latach przeszło 10 znalazł wreszcie sojuszników. Przy pomocy p. Stapińskiego i p. Stefczyka ułożył projekt stowarzyszeń przymusowych, który się stańczykom ogromnie podobał.

Na ostatniej sesyi sejmowej dyrektor poseł Stefczyk i p. Stapiński wnieśli do Sejmu wniosek o przymusowe stowarzyszenie rolnicze. Stańczykowskie Towarzystwo rolnicze agituje do spółki z ludowcami za tym projektem. Dawniej p. Stapiński straszył dzieci chłopskie posłem Hupką, dzisiaj do spółki z nim i dyrektorem Stefczykiem ukuł projekt przymusowych stowarzyszeń rolniczych, żeby oddać lud pod panowanie obszarników i rozbić jedność ludu.

Podług projektu dyrektora Stefczyka mają wszyscy rolnicy, którzy płacą więcej aniżeli 5 K podatku gruntowego, być przymusowo zapisani do powiatowego związku rolniczego, wszystkie zaś związki powiatowe rolnicze łączą się w jeden krajowy związek rolniczy.

Na czele powiatowego związku rolniczego ma stać powiatowy urząd rolniczy wybierany przez zgromadzenie powiatowe, w którym każdy obszarnik czy dzierżawca obszaru dworskiego, a także osoby uznane przez zarząd powiatowy „za zasłużone dla rolnictwa krajowego“ mieć po jednym głosie, a włościanie na p i ę ć d z i e s i ę c i u t y l k o 1 g ł o s. Na czele zaś krajowego związku rolniczego stać będzie zarząd wybrany przez delegatów zarządów powiatowych.

Krajowy zarząd rolniczy, będzie miał prawo nakładać na wszystkich członków przymusowych związków rolniczych przymusowe opłaty, ściągane razem z podatkami przez władze skarbowe.

Dzisiaj w Kółku rolniczem pracujemy dla podniesienia stanu włościańskiego wszyscy razem, czy biedny czy bogaty, bośmy wszyscy bracia, dzieci jednej matki ziemi polskiej i wszyscy się w Kółku rolniczem wzajem wspomagamy, czy kto biedny chałupnik, czy bogaty gospodarz, przez Kółka łączy się i jednoczy lud bez żadnej róż-

nicy, bo w jedności i zgodzie siła. Ale p. Stefczyk razem z p. Stapińskim i posłem Hupką chcą rozbić jedność ludu, chcą podzielić lud po wsiach na biednych i bogatych. Bogatszych gospodarzy razem z obszarnikami wprowadzić do przymusowych związków rolniczych, a przed biednymi drzwi do tych związków zamknąć. A przecie najwięcej opieki i pomocy potrzebują właśnie najbiedniejsi? Co to jednak p. Hupkę i p. Stapińskiego obchodzi. Niech biedny lud ginie, żeby ratować panowanie stańczykowskie.

Ale i ci, których p. Stefczyk z p. Stapińskim i posłem Hupką do przymusowych związków zaganiają, niewielkie dobrodziejstwa z tych związków mieć będą. Dość już chyba mamy różnych podatków; płać chłopie podatki rządowi, płać krajowe dodatki do podatków, a do tych krajowych dodatków jeszcze dodatki powiatowe, a do tych dodatków powiatowych jeszcze dodatki gminne, a teraz na dokładkę do tych wszystkich dodatków, chce p. Stefczyk razem z p. Stapińskim, i posłem Hupką jeszcze nowymi dodatkami na przymusowe stowarzyszenie rolnicze. Poczuje lud dobrodziejstwo tych przymusowych związków rolniczych i przymusowych opłat na związki rolnicze, jak egzekutor podatkowy będzie chłopu licytował za niezapłacone dodatki do podatków, które p. Stefczyk na cele rolnicze nałoży. Dzisiaj rząd daje subwencye na cele rolnicze i żaden inny kraj w Austryi, bogate Czechy i bogate Niemcy nie wyrywają się naprzód z tem, żeby na cele rolnicze nowe jeszcze podatki na siebie nałożyć, a kiedy im potrzeba pieniędzy na Stowarzyszenie rolnicze, domagają się pomocy rządu. A my biedacy mamy powiedzieć rządowi: nie potrzebujesz już nam tyle płacić subwencyi, bo nałożymy przeznaczone na cele stowarzyszeń rolniczych na chłopów opłaty.

Ale nie koniec na tem dobrodziejstwie przymusowych stowarzyszeń rolniczych. W Kółkach rolniczych wszyscy, czy chłop, czy ksiądz, czy nauczyciel, czy choćby obszarnik, każdy ma jeden tylko równy innym głos, to też w Kółkach lud sam się rządzi i Kółka służą naprawdę potrzebom ludu. Ale w tych przymusowych związkach rolniczych, któremi chce poseł Hupka razem ze Stapińskim lud ujarzmić, potrzeba aż 50 gospodarzy i to bogatszych. Głos ludu ważyć będzie tyle, co jeden obszarnik albo dzierżawca, albo zasłużona rolnictwu osoba, np. folwarczny, ekonom. Kto będzie rządzić w tych przymusowych związkach, nie trudno się domyśleć. Będą tam rządzić ci sami, co dzisiaj rządzą w Tow. rolniczem, a jak chłop na tem wyjdzie, to też nie trudno zrozumieć. Będą mieli chłopi z tych przymusowych stowarzyszeń akurat tyle, co mają teraz z Towarzystwa rolniczego.

Dla tych przymusowych stowarzyszeń chce p. Stapiński i p. Stefczyk rozbijać Kółka rolnicze. Kółka rolnicze to jedność ludu i wolność ludu. Do Kółek rolniczych wolno każdemu należeć; przed nikim drzwi Kółek nie są zamknięte i nikogo się do Kółek przemocą nie wpycha. Przymusowe stowarzyszenie to niewola ludu i rozbicie jedności ludowej. Podzielą one lud na biednych i bogatych, a tych, których przymusowa ustawa do związków rolniczych zapędzi, oddadzą pod stańczykowskie rządy.

Kalendarz **„Ojczyzny“** otrzymali już ci wszyscy, którzy wyrównali prenumeratę za cały rok.

Kto kalendarza nie otrzymał, to znak, że prenumeraty jeszcze nieuiścił. Niechaj więc pospieszy z wypełnieniem swego wobec pisma obowiązku.

Prosimy usilnie starych Prenumeratorów o wyrównanie zaległej przedpłaty i o jednanie nowych czytelników.

Nowi Prenumeratorzy, którzy płacą odrazu 4 kor. za cały rok, otrzymują bezpłatnie kalendarz zaraz.

Z WIEDNIA.

Już, już, wisiało nad Parlamentem rozwiązanie albo conajmniej rozpędzenie posłów na czas dłuższy do domów — gdy wtem nagle i niespodziewanie wszystko się naprawiło. Parlament odrazu zawrócił i prawdopodobnie w przeddzień wigilii wszystko pomyślnie się zakończy.

Rzecz cała miała się tak: Jak wiadomo, od dłuższego już czasu toczyły się między Niemcami i Unią słowiańską układy o spokój i obrady w Parlamencie. Między innemi żądała Unia słowiańska, aby na trzynastu ministrów stale 6 było Niemców, a drugich 6 Słowian, trzynasty zaś prezydent ministrów zależećby miał zawsze wyłącznie od zaufania cesarza. Dziś jest tak, że na 13 ministrów jest 2 Polaków, 2 Czechów i 9 Niemców. Niemcy oczywiście nie chcieli się zgodzić na to żądanie Unii słowiańskiej — a kiedy Niemcy odpowiedzieli, że nawet 5 ministrów Słowianom nie oddadzą — **Unia słowiańska uchwaliła we środę w południe,**

że zaczyna znowu tamować obrady i wnosi nagłe wnioski.

Natychmiast też poseł Kotlarz i inni wnieśli kilkadziesiąt wniosków nagłych, nad którymi zaraz rozpoczęła się rozprawa.

Na to odpowiedziały inne stronnictwa, które chciały pracy Parlamentu, że **w takim razie Parlament będzie obradował bez przerwy i w dzień i w nocy, choćby do Nowego roku, aż wszystko załatwi.** Do tych stronnictw, które sprawę tak postawiły, należeli: Koło polskie, posłowie włoscy i rumuńscy, niemieckie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, socyaliści i niemiecki Związek narodowy.

I tak się stało. **Parlament obradował bez przerwy od środy rana do niedzieli, godziny pierwszej nad ranem,** a więc aż do chwili, kiedy ustała obstrukcya i kiedy uchwalono nowy ostry regulamin obrad. Przez 4 dni i 3½ nocy nie opuszczali posłowie sal parlamentu. Każdy klub podzielił posłów na dwie połowy. Jedna połowa szła spać, a druga przez 12 godzin siedziała w Parlamencie i tak szło kolejką. Najgorzej było w nocy. Posłowie kładli się na kanapach po kurytarzach, po sąsiednich pokojach, na siedzeniach w sali i układali się, jak mogli, do drzemki, a gdy odezwał się dzwonek przewodniczącego, zrywali się, szli głosować i znowu wracali na swoje nie bardzo wygodne legowisko. Warto zaznaczyć, że z pośród wszystkich posłów w całym Parlamencie jedni tylko ludowcy oświadczyli, że oni nie myślą dniem i nocą siedzieć i że Koło na nich liczyć nie może.

A tymczasem Czesi gadali bez końca. Poseł Kotlarz mówił bez przerwy 13 godzin. Zaczął o pierwszej w południe, a skończył o drugiej po północy, po nim mówił poseł Holly do 7-mej we czwartek rano. Potem przemawiali: Spaczek 5 godzin, Łisy 8½ godz., Padour 5½ — i skończył już w piątek. Po nim mówili dalej: Hirsch 4 godz., Rychter 6 godz., Srdinko 7 g., Chaloubka 5 godz., Staniek mówił już z piątku na sobotę 6 godz., Dürich 7 godzin.

Między wnioskami nagłymi postawił Słoweniec, poseł ks. Krek **wniosek o zmianę regulaminu obrad Izby posłów.** Do tego czasu już 20 posłów mogło przez swoje wnioski nagłe zatamować obrady całego Parlamentu. Poseł mógł wywoływać bójki, łamać pulpity, gwizdać i t. d., a prezydent Parlamentu nic mu właściwie nie mógł zrobić. **Otóż poseł Krek postawił wniosek, aby to wszystko zmienić i te przepisy obostrzyć.** Wniosek jego tak brzmiał:

Artykuł I.

„Ustawę państwową z dnia 12 maja 1873 r. Dz. „u. p. Nr. 94 uzupełniają następujące postanowienia:

„W Izbie posłów §. 17 a) zgłasza się z reguły „po otwarciu posiedzenia przedewszystkiem wpływy „rządowe i drugiej Izby, zawiadomienia oddziałów „i komisyj, sprawozdania ich i wnioski, a wedle u„znania prezydenta odczytuje się je także; w spra„wie wniosków, w razie potrzeby, stawiane bywają „pytania o poparcie, rozstrzygane bywają urlopy, przez „prezydenta we własnym zakresie działania udzielone, „tudzież prośby o urlopy, zwrócone do Izby. Wre„szcie podaje się do wiadomości spis petycyj, które „wpłynęły aż do przedednia posiedzenia z podaniem „istotnej ich treści, tudzież stawia się pytanie w spra„wie przyjęcia urzędowego protokołu z posiedzenia.

„Celem zapobieżenia wszelkiemu zaburzeniu „i wszelkiemu nadużyciu regulaminu obrad i regu„laminu domowego, prezydent Izby posłów upowa„żniony jest te zawiadomienia, z wyjątkiem przedło„żonych już na początku posiedzenia pism rządu „i drugiej Izby, bądź w całości, bądź po części u„skutecznić w ciągu posiedzenia lub na jego końcu, „rozprawy nad wnioskami inicyatywy, co do których „żądana jest nagłość, tudzież dalszy ciąg rozpraw „i dalsze odczytywanie interpelacyj, nie ukończone „na ostatniem posiedzeniu, wedle swego uznania za„rządzić może prezydent Izby na końcu posiedzenia, „odmówić zezwolenia na przerwę przed głosowanie[m] „i przy wnioskach formalnych, a pozwolić tylko n[a] „zwyczajne głosowanie przez powstanie z miejsc.

„W razie ciężkiej obrazy prezydenta, albo otw[ar]„tego oporu przeciwko jego zarządzeniom, prezy[dent] „jest upoważniony winnego posła wykluczyć z o[d]„śnego posiedzenia, ewentualnie także z następn[ego] „albo z dwóch najbliższych.

„Przeciw każdemu na podstawie tego paragr[afu] „powziętemu przez prezydenta zarządzeniu, doz[wo]„lone jest odwołanie do Izby, która rozstrzyg[a bez] „rozprawy za pomocą zwyczajnego głosowania. [...] „prezydent zarządzi wykluczenie posła tak[że]

„bliższego, albo z dwóch najbliższych posiedzeń, to „Izba rozstrzyga w sprawie odwołania się do niej „przystąpieniem do porządku dziennego najbliższego „posiedzenia bez debaty i zapomocą zwyczajnego „głosowania.

Artykuł II.

„Moc obowiązująca tej ustawy, wchodzącej w ży- „cie w dniu jej ogłoszenia wygasa z dniem 31 gru- „dnia 1910 r.

„Jeżeli do tego czasu w miejsce postanowień, „zawartych w powyższej ustawie, względnie w miejsce „obowiązującego obecnie regulaminu obrad, nie otrzy- „mają żadne nowe w tym względzie postanowienia „prawomocności, w takim razie dotychczasowe posta- „nowienia ustawy z dnia 12 maja 1873 r. Dz. u. p. „nr. 92, tudzież regulamin obrad dla Izby posłów „z dnia 2 marca 1875 roku znowu wchodzą w życie".

Wdał się w tę sprawę prezes Głąbiński, a potem i inni. Poseł Kramarz poparł go bardzo gorąco — zgodzili się na niego: Polacy, Czesi, Słoweńcy, socyaliści, Unio latina, a z Niemców stronnictwo chrześcijańsko-społeczne. Przeciw temu wnioskowi protestowali: Narodowcy niemieccy, radykali czescy i niemieccy oraz Rusini. Wywodzili oni, że jeżeli ten wniosek zostanie uchwalony, to skrępuje się mniejszym klubom ręce i nogi, tak, że ani wniosku postawić nie będą mogły.

Mimo to wśród żywych rozpraw, gdy Czesi cofnęli inne wnioski nagłe, a zaczęły się obrady nad wnioskiem posła ks. Kreka — **wniosek jego późnym wieczorem w sobotę został uchwalony.** Głosowało za nim 315 posłów, a przeciw tylko 91. O pierwszej po północy, po ostatecznem załatwieniu wniosku — zamknął prezydent Izby posiedzenie, które trwało bez przerwy **86** godzin.

We środę ma się znowu zebrać Parlament, aby uchwalić prowizoryum budżetowe i zatwierdzić traktat z Rumunią.

Jest teraz pewna nadzieja, że przez czas dłuższy parlament będzie spokojnie mógł obradować.

Parlament po burzy.

W ubiegłym tygodniu Izba posłów była widowiskiem teatralnem, wyglądała jak buda jarmarczna. Przeciwnicy parlamentu ludowego chcieli go koniecznie skompromitować i pokazać światu, że lud nie dorósł do rządzenia się. We środę czescy agraryusze czyli obszarnicy, postawili 37 nagłych wniosków, chcąc zmusić rząd do zamknięcia Izby lub do jej rozwiązania. Posiedzenie Izby trwało bez przerwy od środy godziny 11-ej do niedzieli godziny 1-ej po północy, czyli 86 godzin. Poważniejsze stronnictwa, jak Koło polskie, Niemcy, partya chrześcijańsko - społeczna, socyaliści i inne partye mniejsze, uchwaliły złamać obstrukcyę, czyli obradować bez przerwy, choćby i do Nowego Roku, a temsamem umożliwić obrady Izby. Jak w wielkich fabrykach praca nie ustaje, dzień i noc zmieniają się robotnicy, jedni w dzień, drudzy w nocy, tak było przez te cztery dni w Izbie. Niezwykłe to było widowisko, miało wygląd wojsk w czasie wielkich ćwiczeń. Po korytarzach, kuloarach, posłowie drzemali po sofach, a niektórzy kazali sobie przynieść poduszki. Posłowie obstrukcyjni silili się, mówiąc po kilka, a nawet po kilkanaście godzin, opowiadając sobie bajki. W czasie tego przychodziło kilka razy do drażliwych scen, masa publiczności znajdowała się na galeryi i widząc takie marnowanie czasu, wyrażała swoje oburzenie przeciwnikom parlamentu. Nie brakło wyzwisk, jak „oszuści, wyzyskiwacze, kradniecie czas", a nawet ze syfonów wodę zaczęto lać na posłów. Prezydent kilka razy musiał wzywać do opuszczenia galeryi.

We środę wielką manifestacyę urządzili robotnicy w liczbie około kilkanaście tysięcy, przeciw obstrukcyi, chcąc się dostać koniecznie przed gmach parlamentu, by urządzić kocią muzykę, lecz policya skonsygnowana w liczbie kilkuset, otoczyła naokoło i nie dopuściła, gdyż mogły nastąpić przykre epizody. Bardzo to smutne i przykre, iż parlamentu ludowego musi bronić policya. Na niedzielę zapowiedziana była wielka manifestacya, by wyrazić oburzenie obstrukcyi, lecz zwrot całej sytuacyi przeszkodził temu.

Obstrukcya widząc, iż wlazła w sytuacyę bez wyjścia — jak im słusznie powiedział wybitny poseł czeski Hruban — zaleźliście w błoto i teraz nie możecie wybrnąć, a bojąc się odpowiedzialności za rozbicie Izby, w sobotę posłowie, a względnie przewodnicy Unii słowiańskiej, Krek-Kramarz postawili nagły wniosek: „Izba raczy uchwalić następującą ustawę, celem uzupełnienia niektórych postanowień regulaminu: § 17 a) ma brzmieć: Prezydentowi Izby posłów pozostawia się do woli poczynić wszystkie zarządzenia w celu ochrony Izby przed zakłóceniem i nadużyciem rogulaminu. W tym celu ma prezydent prawo zarządzić odczytywanie wpływów, weryfikacye protokołu, obrady nad wnioskami nagłymi na końcu posiedzenia; odmówić udzielenia pauzy przed głosowaniem a przy wnioskach formalnych nie dopuścić do imiennego głosowania; żądanie konstatowania stosunku głosów

jest tylko wtedy dopuszczalne, jeżeli prezydent sam ma wątpliwość co do wyniku głosowania. Na wypadek, gdyby który poseł dopuścił się wykroczenia przeciw godności i powadze Izby, na wypadek ciężkiej obrazy prezydenta, albo czynnego oporu przeciw jego zarządzeniom, prezydent ma prawo wykluczyć takiego posła, lecz najwyżej na trzy posiedzenia. Przeciw takiemu zarządzeniu prezydenta może się poseł odwołać do Izby, która wtedy rozstrzyga zwykłem głosowaniem z debaty. Ustawa ta ma trwać tylko jeden rok. ki wniosek postawiła Unia słowiańska, ta, która e robiła hałasów i krzyków za obstrukcyą. Za nioskiem głosowało całe Koło polskie, socyaści, Unia słowiańska z wyjątkiem czeskich rakałów, Niemcy chrześcijańsko-społeczni; przew: Rusini, Ukraińcy i partya niemiecko-prusoska.

Za wnioskiem powyższym głosowało 315 osłów, przeciw 91. Wniosek taki z wielkim za- przyjęto w Izbie, w nadziei, iż teraz Izba stąpi do obrad poważnych i do spełnienia ń słusznych ludności. Imieniem Koła przeiał w Izbie prezes Głąbiński, który zazna-, iż Koło polskie wita jak najserdeczniej rot, który nastąpił w Izbie, Koło polskie nigdy pochwalało obstrukcyi. Mowa pana prezesa elkie wrażenie sprawiła w Izbie. Wniosek ten rzedstawiony jest Izbie panów, która się zebrała 0-go b. m. i będzie przedstawiony sankcyi cearskiej. O ile są wiadomości, we wtorek już wejdzie w życie, gdyż rząd jest przychylny i nie robi trudności.

Pociski i zarzuty, jakie były rzucane tak przez ludowców, jak i przez innych na większość Koła polskiego, że nie wstępuje do Unii słowiańskiej — przez powyższy wniosek zostały odparte i nieuzasadnione. Cóż by to była za kompromitacya dla Koła polskiego, by zaleść w błoto i szukać sztucznych środków do wylezienia.

Obrady Izby będą trwać, o ile jest wiadomo, aż do 24-go. Na porządku dziennym będą traktaty handlowe i prowizoryum budżetowe.

Smutne to bardzo, iż posłowie Rusini- ukra- razem z partyą Wolfa, wielkiego wroga Pow, idą razem ręka w rękę przeciw nam elką zjadliwością, jakgdyby to potrzeby ludu kiego a ruskiego były inne. O przebiegu dal- obrad w następnym numerze.

Wasz poseł, *B. Fidler.*

Kochani Czytelnicy.

Siódmy rok dobiega, jak pismo „Ojczyzna“ o założone, siódmy raz zawita do was w dzień by w dniu tak drogim dla każdego katołożyć wam życzenia i zachęcić was do tak o prawa narodowe, jak i ekonomiczne. gazeta odpowiada swemu powołaniu — sami.

Jeden sądzi, że nie pisze radykalnie, inny znowu, że staje i w obronie miast itd., lecz powiedzcie mi, czy pismo, którego jest zasadą łączenie ludu polskiego pod jeden sztandar, może zapominać o tem, iż wszystkie stany mają iść razem pod jednem hasłem do wolności, równości i wyzwolenia ludu polskiego z pęt niewoli? Czy nam w tak ciężkich chwilach, jakie przechodzi nasz naród tak pod Prusakiem, Moskalem, jak i w Austryi — wolno między sobą się kłócić? Czy my nie jesteśmy synami jednej matki Ojczyzny? Czy kłótnią, niezgodą potrafimy stanąć mężnie przeciw naszym wrogom, czy nam wolno zapominać i o innych stanach? Bierzmy przykład ze szlachty. Ta kasta narodu, która rządziła, oświecona, bogata, dzisiaj idzie na marne, dwory ich i dobra, na nieszczęście przechodzą w ręce spekulantów i innowierców, a co za przyczyna? Ta, iż mając też w rękach i rządy, zapomnieli o innych stanach, nie troszczyli się i nie wzięli w opiekę słabszych, doprowadzili do ruiny sami siebie i kraj — mało dbali o oświatę, przemysł, a więcej o gorzelnie, propinacye, co lud nasz zdemoralizowało i unieszczęśliwiło.

Czy nam nie czas się już zbudzić z letargu i iść zgodą, jednością do celu? Czyż to nie przykro, iż chłop przeciw chłopu występuje i szkaluje go czy to w gazetach, czy na zgromadzeniach, iż ma inne przekonanie, że na pasku tego lub owego warchoła nie chce iść. Wziąść w rękę gazetę „Przyjaciela ludu“ — każdego odsadza od czci, nazywa zdrajcą, kto nie idzie za wolą p. Stapińskiego. Czy tak się godzi? Czy Stapiński jest nieomylnym? Ile to dostało się tym posłom, którzy wstąpili do Koła? Suchej nitki na nim nie zostawił, a po pewnym czasie i on ze swym klubem ustąpił. Ile to gromów i pocisków na szlachtę rzucał — no a dziś ich rozgrzeszył — tylko na wszechpolakach i Stojałowczykach psy wiesza, że nie chcą z nim koziołków wywracać. Na prezesa Koła, Głąbińskiego, rzuca oszczercze kalumnie i brednie, chociaż prezes Koła nigdy nic na swą rękę nie działa, tylko według uchwał Koła i komisyi parlamentarnej, w której zasiada także i p. Stapiński. Zarzuca, iż wszechpolacy rządzą we Wiedniu i na nich odpowiedzialność spada. Ileż ich jest w Kole — 20-tu na 71 posłów. Czy zarzut jest słuszny, niech czytelnicy sądzą. Czego to „Przyjacielu“ nie piszesz o rządach w kraju, czyż nie ma co krytykować? No ale tam rządy mają w rękach „wielcy i mali rolnicy“ — więc wszystko dobrze. Dlaczegóż dzisiaj tylko przeciw „Ojczyźnie“, „Wieńcowi i Pszczółce“ wypisujesz brednie i zaklinasz, by ich nie czytano. Czy obawiasz się, by ludowi oczy się nie otwarły — lud się zaczyna budzić i na pasku — nie pójdzie — ludowi walka bratniobójcza już się sprzykrzyła, chce pracy społecznej. Rzeczą jest łatwą dzielić, lecz łączyć to trudniejsza sprawa.

Wobec tak przykrych stosunków jakie panują w społeczeństwie naszem, ludzie, którym leży na sercu dobro ludu i kraju naszego, powzięli myśl przed siedmiu laty założenia gazety pod nazwą „Ojczyzna“, której jest celem lud oświecać, podawać mu zdrowe rady i nie dzielić go, lecz łączyć, co złe skrytykować, upomnieć, lecz jadem nienawiści nie występować przeciw stanom.

Tą zasadą zgody i jedności wspólnej kierujmy się, drodzy czytelnicy, a ten Nowonarodzony da nam doczekać odrodzenia naszego ludu i drogiej Ojczyzny.

B. Fidler,
poseł do Rady państwa.

WIADOMOŚCI.

Czytelnikom naszym życzymy serdecznie: Wesołych Świąt.

Loterya T. S. L. Ciągnienie loteryi T. S. L. odbędzie się 30 grudnia b. r. Losy po 1 koronie nabyć można do 29 grudnia w redakcyi „Ojczyzny“.

Rączyna. Wielce Szanowna Redakcyo! Donoszę, iż kalendarz „Ojczyzny“ otrzymałem, za który zasyłam serdeczne „Bóg zapłać“. Kalendarz ten jest bardzo dobry, lepszy ponad wszystkie, gdyż bardzo dużo poucza takich rzeczy, które człowiekowi są potrzebne niemal zawsze w codziennem życiu. Nadmieniam, że i nadal Ojczyznę prenumerować będę.

Pozdrawiam serdecznie Szanowną Redakcyę życząc „Glorya“. *Filip Orzech,*
czytelnik ojczyzny.

Nasz kalendarz. Odebrałam już kalendarz „Ojczyzny“ na rok 1910 i jestem nim zachwycona. Tyle tu zdrowego i złotego polskiego ziarna, — że jeżeli posiejemy na swojskiej niwie, cudowny posiew zejdzie.

A dla czego? — zaraz choć w krótkości nadmienię. Ten kalendarz uczy nas miłości dla naszego kraju, ziemi i narodu; tyle tu ślicznych przykładów z historyi polskiej, — wierszy ludowego lirnika, poety Ferdynanda Kurasia, — tyle tu praktycznych rad dla obywateli, gospodarzy, kobiet i dziewic polskich. Dlatego z całego serca radzę Wam Wszystkim, którzy popieracie „Stronnictwo demokratyczno-narodowe“, żadnego innego kalendarza nie kupujcie, tylko kalendarz „Ojczyzny“. — Powierzchowność tego kalendarza ładna, druk czytelny i cały zbiór obszerny — a cena nadzwyczaj przystępna, za taką wielką książkę: 1 korona — to naprawdę nie drogo.

Marya Ullmanówna.

„Liga oswobodzenia Siczyńskiego“. Do Koła polskiego w Wiedniu nadesłano z Galicyi egzemplarze odezwy ruskiej, drukowanej w Ameryce. Na pierwszej stronie tej odezwy znajduje się portret Siczyńskiego. Odezwa wydana jest przez jakąś „Ligę oswobodzenia Siczyńskiego“. Sama odezwa trzymaną jest w tonie rewolucyjnym i wzywa do walki o wolność Rusinów w ten sposób, jakoby w Galicyi była już gotową ruska rewolucya.

Procesy przeciw duchowiestwu pod m... skalem. W guberni kowieńskiej wytoczono z p... lecenia ministerstwa spraw wewnętrznych proc... 398 księżom, w ich liczbie biskupowi djecez... żmudzkiej, o niezastosowanie się do okólnik... ministerstwa, według którego przy każdem prze... ściu z prawosławia na katolicyzm należy bra... pozwolenie od gubernatora.

Monasterczany. Na dniu 12 b. m. odby... się staraniem T. S. L. w Sołotwinie uroczyst... obchód ku czci powstania listopadowego.

Na uroczystość tę złożyły się dwie dekla... cye wygłoszone przez dwóch chłopców wiejsk... z wioski Żurak, leżącej, niedaleko Sołotwi... Trzecia deklamacya, wygłoszona przez p. i... Szafrana, a w końcu słowo wstępne, wygłoszo... przez P. Radcę S. Na zakończenie kółko amato... skie odegrało z zapałem z Kościuszki pod R... cławicami obraz III. „Bartosz Głowacki“. P... przedstawieniu, po podniesieniu kurtyny, amato... rzy wystąpili i przy połyskiwaniu kos odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“, a publiczność stojąc wysłuchała go z zapałem.

Na uroczystość przybyło kilkunastu wieśniaków z Żurak, którzy dotąd byli w zaniedbaniu, a dopiero od czasu przybycia na probostwo Przew. ks. Józefa Jareka, zaczynają czuć się Polakami.

Muszę tu zaznaczyć, jaka radość napełniła moje serce, gdy usłyszałem deklamacyę tych wiejskich chłopców, którzy niedawno jeszcze pojęcia nie mieli o mowie polskiej, a dziś w tak krótkim czasie czyściutko i z werwą wygłaszali wierszyki.

Uroczystość całą urządził i przygotowa... inżynier Szafran. Za te trudy i starania, j... poniósł, by uświetnić uroczystość listopado... niech Bóg mu stokrotnie wynagrodzi.

Pozdrawiam serdecznie czytelników i ... nowną Redakcyę. *Jeden z czytelnikó...*

Manewry cesarskie w Galicyi wschodni... W wysoko postawionych sferach wojskowy... w Wiedniu obradowano niedawno nad dyspo... cyami co do manewrów cesarskich w r. 19... a w kombinacye wzięto również plan wzięcie ... licyi wschodniej za teren operacyjny. W zwi... z tem utrzymuje się pogłoska, że za sied... monarchy obrano dwór bar. Romaszkana w... rodence. W związku z tem mają stać odn... nia, jakie bar. Romaszkan u siebie n... prowadzać.

Spisek na życie cara. Z Petersburga donoszą, że przy dokonanych tam rewizyach i aresztowaniach wykryto spisek na życie cara. Między innymi aresztowano jednego profesora uniwersytetu, jednego naczelnego redaktora, dwu adwokatów i 20 słuchaczów uniwersytetu.

Z Londynu. (Nowy olbrzym okrętowy w Anglii) donoszą: Wskutek przedsięwziętych przez marynarkę prób, postanowiono wybudować okręt wojenny całkiem nowego typu, który pomieści 1000 ludzi załogi, a będzie miał pojemności 27.000 ton. Działa umieszczone na tym statku, będą miały większą szybkostrzelność, niż dotychczasowe.

Odpowiedzi Administracyi.

P. W. Konefał w B. Mamy w księgach tylko do I. stycznia 1910.

P. Stefan Bukry w Sz. Kalendarz wysyłamy po raz drugi.

P. Aleksander Krzyżanowski w Kn. Zapewniamy, że adres zmieniony. Wysłaliśmy ponownie numery od 48, żeby nie brakło do rocznego kompletu.

P. Marcin Rączka w T. Otrzymaliśmy przedpłatę tylko do 1. lipca. Prosimy zawiadomić, kiedy pan płacił w drugiem półroczu.

P. Wacław Rękas w W. Wysyłamy kalendarze tym, którzy zapłacili kwotę 4 kor., a nie tym, którzy prenumerują od kilku miesięcy i zapłacili do końca bieżącego roku.

P. Jakób Cichowski w Dr. Zapłacił pan, ale tylko 3 kor.

P. Michał Zaleszczuk. Adres został zmieniony zaraz i wysyłamy regularnie. Musi być inna przyczyna. Ile numerów nie doszło? Wyślemy.

P. Stanisław Sopata w Cz. Kalendarz był wysłany przed trzema tygodniami. Wysyłamy drugi.

P. Marya Kołczykiewicz w S. Otrzymaliśmy 11 maja kor. 2 i 18. września kor. 2, razem do końca tego roku. Proszę zawiadomić, kiedy pani wpłaciła więcej.

P. Jędrzej Malaga w L. Kalendarz był wysłany. Wysyłamy drugi.

P. Jan Długosz. Zapłacone mamy tylko do 1-go lipca, idzie zatem o 2 korony.

P. Antoni Rusinek w P. Wysyłamy kalendarz po raz drugi.

P. Tomasz Barc w W. Kalendarz wysyłamy po raz drugi.

P. Paweł Boroń w Z. W Danii kosztuje na pół roku o 50 hal. więcej. Pozostaje więc na przyszłość kor. 5·50. Kalendarz wysłany. Czy nie doszedł?

P. Wojciech Węgrzyn w St. Zapłacone tylko do końca r. 1909, ponieważ pan bierze 2 egzemplarze.

Ofiary złożone w naszej administracyi w ciągu roku 1909:

Na gimnazyum w Białej: Ks. Michał Dobija, Płaszów kor. 2·06; drobnymi datkami 1·80.

Na Zarząd główny T. S. L.: Zofia N., Majdan sieniawski kor. 1.; Giejot, Majdan sieniawski kor. 1.

Skarb narodowy: Giejot, Majdan sieniawski halerzy 20.

Na Bursy im. A. Potockiego: Garnczarski, Kociubińczyki 4·45.

Dla chorego Julka z Rozwadowa: Marya Ullmanówna, Rozwadów kor. 1.; Stanisław Rymar, Kraków kor. 1; F. L., E. L., Z. L. kor. —·50; Bazyli Dmytrak, Komarówka kor. 2.; Stefan Natanson, Kraków kor. 2; Mieczysław Sygnarski, Kraków hal. 50; A. Ratuszówna, Strzyłki kor. 1·20; J. Niemiec, Lwów hal. 34; Tomasz Stefanowski, Gümigfeld kor. 2·25; Władysław Cholewiński, Tarnów kor. 2.

Na Dar Grunwaldzki: Młodzież wiejska z Zaczarnia kor. 16; Towarz. polskie Buenos Ayres kor. 70.

Fundusz dla Kurasia: Tomasz Buczyński, Ciężkowice kor. 4.

DZIAŁ ROLNICZY.

Kwestya popierania hodowli bydła
i sprzedaży materyału rzeźnego
przez **posła Maślankę.**

W obecnej chwili, gdy drożyzna środków spożywczych dosięgła punktu niebywałego i są starania o tanią aprowizacyę miast i klas robotniczych; w tym kierunku w parlamencie na podstawie wniosków, wybrano komisyę drożyźnianą, a na stole posłów leży traktat z Rumunią o wpuszczenie dowozu mięsa do Austryi, do przyjęcia także projekt ustawy upełnomocniającej do zawarcia podobnego traktatu z innemi państwami Bałkańskiemi, potrzeba się dobrze nad sytuacyą zastanowić.

Z jednej strony pomimo tego, że mamy dość ziemi, nie możemy naszą produkcyą pokryć potrzeb aprowizacyi ludności, z drugiej strony, szczególnie Galicya, jako kraj wyłącznie rolniczy, wskutek wolnego, chociaż tylko ograniczonego, dowozu mięsa zagranicznego, poniesie bardzo znaczne straty w swej hodowli rolniczej. A gdy do tego doliczymy jeszcze brak rąk do pracy, coroczną wędrówkę robotników zagranicę, z czem się łączy naturalnie obniżanie produkcyi rolnej, przyjdzie się do przekonania, że zaniedbanie przez państwo rolnictwa z jednej strony, a dopuszczenie obcych produktów z drugiej strony, wkrótce stworzy jeszcze większą potrzebę, większą drożyznę, bo zagranica, widząc naszą niemoc, lichwą nam odpowie.

Potrzeba łamie żelazo! Gdy dobrowolnie, albo niedobrowolnie musimy się zgodzić na traktaty, musimy jednocześnie pomyśleć, jak mamy postąpić, aby nie upaść, nie dać się zgnieść zagranicy.

Tu rolnictwu musi przyjść z pomocą ogół, całe państwo. Musi dać fundusze potrzebne na popieranie rolnictwa, popieranie hodowli bydła. I dziś właśnie przedkłada rząd Izbie projekt ustawy popierania hodowli bydła i sprzedaży materyału rzeźnego i daje na całą Austryę na ten cel przez lat 9 po 6 mil. kor. rocznie, z tego na Galicyę około 1.758,933 kor.

Czy ta suma jest dostateczną, o tem później — dziś tylko o tem, że i my sami rolnicy musimy sobie pomagać, albowiem u nas są dane, które nam robią szkodę, które z jednej strony wytwarzają drożyznę, a z drugiej producenta rolnika wyzyskują i prowadzą do konieczności sprowadzania produktów spożywczych z zagranicy, a z drugiej strony do zmniejszenia produkcyi przez producentów, na tej podstawie: że produkować nie opłaci się.

Pomoc nasza własna leży w tem:

Musimy wyrzucić wielki, często nieracyonalny, często niemoralny wpływ manipulacyi i faktorstwa, który na drodze od stajni aż do garnka, operując, zabiera nasze korzyści dla siebie. Trzeba się wziąć na sposób, aby ten, pasożyt z pomiędzy producenta a konsumenta wyrzucić, a mając dalej pomoc ogólną, już śmielej pracować będziemy jak? Proszę cierpliwie czytać.

Rolnik wychowuje bydlę, aby dla konsumenta dostarczyć żywności. Jednakże producent z konsumentem wprost bezpośrednio w tej akcyi nie styka, ale pomiędzy oboma staje pośrednik, który produkt od rolnika zakupuje, a odprzedaje konsumentowi, licząc sobie przytem koszta swej pracy, ryzyka kapitału itp. Gdyby to, jak powiedziałem, od stajni do garnka był jeden pośrednik, no to koszta pośrednictwa nie byłyby tak wysokie, ale tych pośredników jest dziesięć, każdy za swą pracę każe sobie płacić, a nawet z lichwą, gdy podaż towaru chwieje się wskutek rozmaitych okoliczności, drze więc konsumenta; nieprzepuszcza jednak i producentowi, bo temu znów przy większej podaży towaru, którą się naturalnie zawsze zasłania, albo w zmowie z innymi pośrednikami, z ceny wartości urywa i w ten sposób 40% wartości towaru w swej kabzie zostawia.

Na tej manipulacyi poznali się Duńczycy, a wychodząc z zasady, że bez pośrednictwa pomiędzy producentem a konsumentem nie obejdzie się, wzięli się na sposób:

Oto w roku 1895 tworzą w Hamburgu na targu bydlęcym Agencyę spieniężania bydła Izby rolniczej Szlezwicko-Holstyńskiej. Za tym przykładem idzie Bawarya i Rada rolnicza w Monachium i założyła w roku 1897 agencyę handlową dla sprzedaży bydła rzeźnego celem umożliwienia rolnikom wspólnej dostawy bydła na targowice i uzyskania wyższych cen, które pośrednicy sztucznie zniżyli. W roku 1890 zorganizowano Centralną agencyę sprzedaży bydła w Berlinie. — A oprócz tego w Danii urządzono 34 rzeźni spółkowych.

W Austryi pierwszą próbę w tym kierunku przeprowadziło miasto Wiedeń, urządzając dnia 1 czerwca 1905 na targowicy bydlęcej „Miejską agencyę odbioru bydła i mięsa“, tworząc jednocześnie przy tem bezpłatną agencyę wywiadowczą w sprawie obrotu w sprzedaży bydła, stwarzając tem samem miejsce sprzedaży bydła.

Sprzedaż przeprowadzają funkcyonaryusze Agencyi odbioru razem z komisarzem firmy dostawiającej bydło. Agencya wchodzi w interes albo bezpośrednio z rolniczymi producentami, albo dąży do tworzenia spółek lub towarzystw, celem wciągnięcia do tychże małych producentów rolników, przez wspólne załadowywanie szczególnie bydła włościańskiego, zgłoszonego w urzędzie gminnym, na zgromadzeniach rolniczych, albo u mężów zaufania.

W takim razie bydło zgłoszone zostaje razem załadowane, przez agencyę sprzedane, a potem przeprowadza się rachunek z producentem.

Agencyę odbioru kontroluje komisya wybrana przez radę gminną, a koszta utrzymania agencyi, wynoszące 16 do 18 tysięcy kor. pokrywało miasto Wiedeń.

.Taki jest początek Agencyi spieniężania materyału rzeźnego i mięsa.

W kołach handlarzy bydła powstał popłoch i ci potrafili stworzyć niechęć dla bydła włościańskiego ze strony gospodarzy miejskiej Agencyi.

Wobec takiej sytuacyi stworzono w Wiedniu „Powszechny Związek towarzystw rolniczych Austryi“, a ministerstwo rolnictwa wysłało swego delegata p. Hocheggera do Niemiec na przestudyowanie tamtejszych stosunków na terenie sprzedaży bydła; spostrzeżenia zebrane opisał p. Hochegger w osobnej broszurze.

Uchwałą naczelnictwa Związku z dnia 22 listopada 1906 i 10 czerwca 1907 stworzono w Wiedniu osobny, podporządkowany Powszechnemu Związkowi, oddział: Rolniczą agencyę spieniężania bydła.

W połowie października 1907 otwarto czynność Agencyi na centralnej targowicy bydła w Wiedniu. Z miejską agencyą odbioru, celem pośredniczenia w sprzedaży nadesłanego bydła zawarto umowę na rok od 1 października 1907 do 1 października 1908, którato umowa wskutek rozwijającego się obrotu, została przedłużoną.

Regulamin, wypracowany przez powszechny Związek towarzystw rolniczych w Austryi wkłada na Agencyę spieniężania bydła w Wiedniu zadanie: rolniczym towarzystwom i związkom, jakoteż pojedynczym gospodarzom rolnym w Austryi przy bezpośredniej, z ominięciem przekupniów, sprzedaży bydła rzeźnego na centralnej targowicy w Wiedniu, pomagać. Agencya ani kupuje, ani

sprzedaje na swój rachunek, więc nie robi własnych interesów, ogranicza się tylko na przeprowadzeniu przez powołane do tego swoje organa na targu wiedeńskim najkorzystniejszej sprzedaży bydła nadesłanego, dopilnuje sprzedaży, obrachowania i odesłania producentom uzyskanego dochodu.

Więc Agencya tylko zastępuje i przypilnowuje interesów nadawcy, a dla siebie nie policza żadnych finansowych zysków.

Agencya przyjmuje do sprzedaży tylko bydło rzeźne, jak rogate, owce, świnie, cielęta żywe lub zabite. Od czynności w sprawie bydła rozpłodowego i użytkowego aż do ułożenia się potrzebnych w tym kierunku stosunków, Agencya wstrzymuje się.

Agencyą spieniężania bydła kieruje kuratorya, a bezpośrednie czynności Agencyi wykonuje prowadzący interesa Wydział, którym kieruje płatny dyrektor.

Kuratoryę tworzą delegaci rolniczych towarzystw należących do Związku z rozmaitych krajów w sprzedaży bydła w Wiedniu interesowanych.

Każde towarzystwo i Związek rolniczy ma prawo mianowania delegatów, których liczba jest nieograniczona. Mogą także jednostki, mające interes w Agencyi, być kooptowane.

Kuratorya zajmuje się zasadniczemi kwestyami organizacyi Agencyi spieniężania bydła, wyborem członków Wydziału wykonawczego, badaniem rocznych sprawozdań z czynności i wyników Agencyi. Na podstawie sprawozdań może kuratorya poczynić stosowne zarządzenia w kierunku spieniężania bydła rzeźnego, w sprawie obrotu i handlu bydłem, statystyki cen i taryf kolejowych; zaś wykonaniem i przeprowadzeniem wniosków ma się zająć Wydział.

Wydział składa się z 10 członków a to: z rzecznika (adwokata) powszechnego Związku, albo jego zastępcy i 9 członków przez kuratoryę wybranych. Przy wyborze członków Wydziału, bierze się na uwagę szczególnie te kraje, które najwięcej targ wiedeński obsyłają, także na to, aby zawezwani członkowie mogli zaraz do Wiednia przybyć.

Dyrektor przestrzega prowadzenia bieżących czynności Agencyi. Pisemnie lub ustnie z nadsyłającymi bydło porozumiewa się. Dozoruje przyjęcia transportów nadsyłanych, oddania tychże organom Agencyi do sprzedaży. Dozoruje sprzedaży na targu, obrachowania i odesłania pieniędzy stronom. Dogląda należytego prowadzenia kasy i ksiąg, również wyników rachunkowych jakoteż sprawozdań targowych i innych ogłoszeń.

Całej administracyjnej czynności rolniczej Agencyi spieniężania bydła, korespondencyi z władzami centralnemi w sprawach ustawodawczych, taryf kolejowych itp., propagandy prasowej dozoruje Związek powszechny.

Agencya spieniężania bydła pokrywa potrzeby z subwencyi c. k. ministerstwa rolnictwa i z własnych dochodów.

We wszystkich krajach i okolicach, z których bydło do Wiednia przychodzi na wniosek Towarzystw i Związków rolniczych, Wydział wykonawczy Agencyi ustanawia za umową obeznanych z tą sprawą mężów zaufania, których zadaniem jest tworzyć łączność ludności rolniczej z Agencyą spieniężania bydła.

Także zadaniem mężów zaufania jest ludność krajową o urządzaniu i celu Agencyi pouczać, do korzystania z Agencyi i obsyłania takowej zachęcać. Powiadamiać rolników o stanie targów podług telegraficznych, albo telefonicznych wiadomości z Wiednia.

Ustalenie, w jakiem stadyum znajduje się bydło, pozostawione na opas i wiele może być na targ nadesłanego. Prowadzenie w ewidencyi tego ustalenia, również ewidencyjnego powiadomienia o tem ustaleniu Agencyi.

Ocenianie zdolności do sprzedaży na targu wiedeńskim zgłoszonego bydła i sklasyfikowanie tegoż przed odesłaniem.

Uwiadamianie właścicieli bydła o stosownym czasie wysyłki, gromadzenie zgłoszonego bydła włościańskiego do całowagonowego załadowania, odważenia, odznaczenia i zanumerowania zwierzęcia. Kierowania załadowaniem. Zabezpieczenia przeznaczonych dla Agencyi sztuk bydła przeciw szkodom w czasie transportu i w ogóle wszystkiego, co stoi w związku z dostawą bydła do Wiednia.

Dalej pouczać i zachęcać ludność wiejską do zawiązywania miejscowych organizacyi Agencyi spieniężenia bydła. Przy zawiązywaniu współdziałać w porozumieniu z Towarzystwami i Związkami rolniczemi, które dostarczą potrzebnych wzorów, statutów i instrukcyj.

Także o spieniężaniu bydła opasowego, o paszy itp. rzeczach powinni mężowie zaufania potrzebnych dostarczyć informacyj.

Mężowie zaufania Agencyi spieniężania bydła, pobocznych interesów z bydłem pod żadnym warunkiem prowadzić nie mogą; zaś za trud otrzymują stosownie do umowy w stosunku do ilości bydła, za ich pośrednictwem do Agencyi dostarczonej i okręgu stosownie do ich czynności.

Rolnicza Agencya spieniężania bydła i mięsa na centralnym targu w Wiedniu pozostaje w umowie z miejską Agencyą odbioru bydła w sprawie przeprowadzenia sprzedaży nadesłanego bydła. Obie Agencye zatrzymują swoją samoistność, ale pracują razem.

Agencya rolnicza oddaje przysłane bydło do Miejskiej Agencyi odbioru, która sprzedaje towar na targu, a Agencya rolnicza znosi się z hodowcami.

Rolnicza Agencya kontroluje agencyę odbioru o tyle, o ile to się odnosi do poleconego

bydła do sprzedaży, a w tym razie może Agencya rolnicza wglądnąć w księgi Agencyi odbiorczej, interweniować przy sprzedaży, przy wadze, wglądać do stajen.

Korespondencyę z rolnikami, posyłającymi bydło, prowadzi Agencya rolnicza, przyjmuje zgłoszenia i wydaje potrzebne zarządzenia.

Agencya rolnicza uwiadamia o posyłce Agencyę miejską odbiorczą, ta zlecony jej towar odbiera z kolei, umieszcza w stajniach, żywi i dozoruje. Także dozoruje wypęd na targowicę, dozoruje sprzedaży, ważenia i wydania kupionego towaru kupcowi; pobiera pieniądze i wystawia rachunek (fakturę).

Następnie jak najspieszniej Agencya miejska czyni obrachunek z Agencyą rolniczą, aby bez zwłoki mogły być rolnikom pieniądze za towar odesłane.

Agencya rolnicza zabezpiecza towar w czasie jego transportu, zaś od ognia na targowicy ubezpiecza towar gmina Wiedeń, jako właścicielka targowicy.

Za straty lub uszkodzenia od chwili objęcia towaru aż do sprzedaży odpowiada Agencya miejska.

W tej sprawie interweniuje się na zgromadzeniach i poucza ludność w stosownych wykładach.

W Galicyi Towarzystwo rolnicze w Krakowie, Towarzystwo gospodarskie we Lwowie i Towarzystwo Kółek rolniczych, bardzo gorliwie tą sprawą się zajęły.

Dla mężów zaufania wypracowano instrukcyę w języku niemieckim i czeskim, a krakowskie Towarzystwo rolnicze wydało takową w języku polskim.

Do końca roku 1908 wybrano już 116 mężów zaufania, a w Galicyi Towarzystwa rolnicze krakowskie i lwowskie wnet po urządzeniu Agencyi w Wiedniu, urządziły podobne w Krakowie i Lwowie, które skutecznie i energicznie wzięły się do pośrednictwa w zbycie bydła rzeźnego.

Oprócz Galicyi nie powstały dotąd w żadnym kraju Agencye, chociaż w niektórych krajach o tem radzono.

Obsyłanie rolniczych Agencyj materyałem rzeźnym w początku rozwijało się bardzo powoli. Właśnie w czasie założenia Agencyi w Wiedniu ceny spadły, więc nie wypadało za obesłaniem agitować w obawie jeszcze większej zniżki ceny; dopiero od stycznia 1908 wzmogła się posyłka materyału rzeźnego do agencyi szybko i tak obszernie, że pomimo niepomyślnych cen, zaznaczył się ruch dodatnio.

Przez rolniczą Agencyę dostawiono do Wiednia w czasie od 21 października 1907 do 31 grudnia 1908 r. 16125 sztuk bydła rzeżnego za cenę 3.181,000 kor. 28 hal. Z tego odpada na czas od 21 października do 31 grudnia 1907 r. 215 wołów, 129 buhajów, 187 krów, 85 cieląt, 2 świnie, — razem 518 sztuk sprzedanych za 182.729 kor. 68 hal., a od 1 stycznia do 31 grudnia 1908 sprzedano 3235 wołów, 1569 buhajów, 1525 krów, 310 cieląt, 296 owiec. 5 jagniąt, 8534 świń, 22 prosiąt, 11 bawołów, razem 15.507 sztuk za cenę 2.998,270 kor. 60 hal. A od 1-go stycznia do 31 maja 1909 oostawiono 6130 sztuk bydła za cenę 1.121,255 koron.

Dolna Austrya dostawiała woły w największej części chłopskie — krowy i cielęta z gospodarstw mlecznych. Górna Austrya z małymi wyjątkami dostarczała materyał z gospodarstw chłopskich. Tak samo ze Styryi. Woły galicyjskie i bukowińskie pochodziły najczęściej z gorzelń, zaś świnie z gospodarstw chłopskich. J e d n a k ż e n a j w i ę k s z a c z ę ś ć m a t e r y a ł u r z e ź n e g o b y ł a c h o w u c h ł o p s k i e g o i d l a t e g o ż e n i e b y ł o d p o w i e d n i o d o w y m o g ó w t a r g u w i e d e ń s k i e g o u p a s i o n y, b y ł n i ż e j p ł a c o n y. Z Bukowiny w jesieni roku 1908 wskutek braku paszy przyszedł materyał chudy, więc uzyskał tylko mierne ceny. Zaś woły galicyjskie i bukowińskie, jako tłuste przyniosły dobrą cenę.

Przesyłka świń galicyjskich w jesieni roku 1908 przybrała znaczne rozmiary, a dla tego, że świnie nie mogły być partyami, tylko osobno jako włościańskie liczone, przedstawiały agencyi znaczne trudności.

Czechy, Morawa i Śląsk Agencyę bardzo mało obesłały, bo tylko na próbę, co dowodzi, że mają w kraju dobry zbyt a posyłka do Wiednia im się nie opłaca.

Kraje alpejskie z wyjątkiem wschodniej Styryi, Agencyi bardzo mało używali — gdyż u nich w regule sprzedaje się bydło pożytkowe i do chowu, także popyt na mięso u nich jest znaczny. Salzburg i Tyrol zwracają się do Niemiec i agencyi wcale nie obsyłali. Z Krainy wywozi się materyał rzeźny na Południe i główny teren czynności agencyi jest dolna i górna Austrya, Galicya i Bukowina. Cieląt żywych Agencya sprzedaje bardzo mało, gdyż takowe dostarcza się już bite.

Na koszta zabezpieczenia w czasie transportu wydział Agencyi zarachowywał pierwotnie po 20 hal. od sztuki dużego bydła a 10 hal. od sztuki małego bydła i z uzyskanej sumy opłacano szkody w czasie transportu wynikłe.

Szkody wynikłe z zarzutów weterynaryjno-policyjnych po zabiciu zwierzęcia nie zwracano; więc szkody, konfiskaty takie obowiązany był posyłający Agencyi zwrócić, ale nie zawsze to się stało.

Z wyjątkiem Galicyi pobierane należytości na zabezpieczenie szkód wydawały się dostateczne.

Ze względu, że odległością dalszą zwiększa się niebezpieczeństwo szkody, Wydział Agencyi 28 lipca 1908 podniósł skalę należytości na zabezpieczenie od dużych sztuk.

Na odległość do 200 kilometr. . .	20	hal.
od 200 do 300 kilometr.	30	„
od 300 do 400 kilometr.	40	„
nad 400 kilometr.	50	„

od sztuki.

Za szkody wskutek konfiskaty odpowiada dalej posyłający.

Wyjątek zrobiono dla posyłki świń galicyjskich.

W posyłkach tych znajdują się często świnie delikatne — a po konfiskacie nie można było odnaleść właściciela; podniesiono więc należytość na zabezpieczenie świń z Galicyi i Bukowiny na 50 hal. od sztuki, co pokrywa nietylko zabezpieczenie, ale i straty z konfiskat.

Dla innych krajów opłata na zabezpieczenie świń i cieląt wynosi dalej po 10 hal. od sztuki.

W roku 1908 Agencya zapłaciła jako odszkodowanie z transportu . . . . 4.938 k. 10 h.

dowanie z transportu	4.938 k.	10 h.
za konfiskatę	10.012 „	53 „
asekuracyi zapłacono	377 „	40 „
Razem .	15.328 k.	03 h.

Na pokrycie uzyskano z należytości na zabezpieczenie od posyłających	5.073 k.	30 h.
zwrot z konfiskaty	3.478 „	20 „
Razem .	8.551 k.	70 h.
więc Agencya ma dopłacić . .	6.775 k.	33 h.

z dochodów z podniesionej taryfy.

Zabezpieczenia od ognia pokrywa gmina Wiedeń jako właścicielka targowicy z wyjątkiem świń, od których pobiera 1 hal. od sztuki.

Ogólny obrót pieniężny Agencyi dochodów i wydatków wynosił:

w roku 1907 . .	403.404 k. -	h.
w roku 1908 . .	6,134.027 k	12 „

Koszta czynności Agencyi, nie policzającej posyłającym żadnej należytości, pokrywa subwencya c. k. ministerstwa rolnictwa.

Dotąd wszystko dotyczy organizacyi i manipulacyi tak agencyi odbioru, jakoteż rolniczej Agencyi spieniężania materyału rzeźnego i mięsa w Wiedniu. (C. d. n.)

Już wyszedł i jest do nabycia

Kalendarz „Ojczyzny“

NA ROK 1910.

Zawiera on:

Nadto Kalendarz „Ojczyzny“ zawiera fotografię członków komitetu głównego Stronnictwa dem-nar., posłów w Sejmie i w Radzie państwa, polskich ministrów, bitwę pod Grunwaldem, ziemi Chełmskiej i wiele innych.

Cena Kalendarza „Ojczyzny“ 1 korona.

Prenumeratorzy „Ojczyzny“, którzy zapłacili za gazetę przedpłatę całoroczną, otrzymają ten Kalendarz zupełnie bezpłatnie

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Tabaczyński.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.